Nr 98 Kraków, Niedziela dnia 28 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych, upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za maj 1 złr. 35 cent. do końca czerwca 2 złr. 70 cent., na prowincji za maj 1 złr., 70 ct. do końca czerwca 3 złr. 40 centów.

Z bieżącej chwili.

Izba poselska węgierskiego parlamentu wniosek do ustawy o recepcji żydów przyjęła po raz trzeci w formie niezmienionej i odesłała go znów do Izby magnatów, gdzie, jak wiadomo, po dwakroć ta sprawa przepadła. Stronnictwo liberalne ma nadzieję, że magnaci namyślą się tym razem inaczej i uczynią, czego żydzi sobie życzą. Ale należy wziąć na uwagę, że świeżo był w Węgrzech nuncjusz papieski, ks. Agliardi i ten wszystkich katolików zachęcał do wytrwania w obronie praw Kościoła katolickiego, którym stronnictwo liberalne śmiertelną walkę wydało. Czy można więc przypuścić, by po tych odwidzinach magnaci miasto wytrwać, skapitulowali? A jeżeli znów recepcję żydów odrzucą, czy sprawa ta po raz czwarty wejdzie na stół, Izby i tak dalej, w nieskończoność? Taka gra w ślepą babkę byłaby arcykomiczną.

Wielkie jest zaniepokojenie w Niemczech z powodu postawy, jaką rząd cesarza Wilhelma II zajął wobec traktatu japońsko-chińskiego. To, że protest nastąpił i że ambasador niemiecki w Tokio wniósł go równocześnie z ambasadorami Francji i Rosji nie ulega już żadnej wątpliwości. Różnica między stanowiskiem tych państw zachodzi tylko ta, że gdy Rosja protestowała głównie przeciw nabytkom terytorjalnym, Francja i Niemcy poprzestały na sprawach handlowych. Dziennikarstwo niemieckie prawie jednogłośnie występuje przeciw swemu rządowi, pytając słusznie: dlaczego mamy z Japonji, która dotąd wierzyła nam bezwarunkowo, robić sobie wroga śmiertelnego? Na co mamy dla Rosji wyciągać z pieca własnemi palcami kasztany gorące? Prasa angielska powtarza to samo. Nawet *Times* nie pochwala polityki niemieckiej, widząc w niej objawy awanturnictwa. Liebknecht miał tedy rację, gdy przed sprawozdawcą *Figara* politykę cesarza Wilhelma scharakteryzował jako zygzakowatą, tj. taką, o której nikt nie wie, w którym kierunku pójdzie. Raz w prawo, drugi raz w lewo, gdzie wyobraźnia, lub kaprys zaprowadzi.

Co do Rosji, tej jednej wystąpienie jest całkiem zrozumiałe. Dotąd miała ona za sąsiada ociężałe i spokojne Chiny i z tem jej dobrze było. Teraz, gdyby w Mandżurji usadowili się Japończycy, naród ruchliwy, przedsiębiorczy, waleczny, przytem doskonale uorganizowany, południowe jej prowincje syberyjskie byłyby zagrożone, a z niemi budująca się właśnie kolej. Rosja tedy protestuje przeciw terytorjalnym nabytkom Japonji. Prócz tego żąda ona kawałka Korei z niezamarzającym portem Lazarew, bo dopóki tego mieć nie będzie, jej potęga na Oceanie Spokojnym nigdy się nie rozwinie.

Dotąd nie wiadomo, jakie stanowisko wobec protestu zajmie rząd Mikada. Tymczasem, nim decyzja zapadnie, obie strony bawią się stale w straszaka i podczas gdy Rosja zapewnia, że w pobliżu Korei ma zgromadzoną znaczną armję, Japonja odpowiada: „Nie boję się ciebie, bo wiem, że nic nie masz“. Położenie byłoby najciekawsze, gdyby Japonji, drobnemi ustępstwami powiodło się oderwać Niemcy i Francję od Rosji i gdyby z tą ostatnią wzięła się za bary. Wprawdzie walka byłaby zaciętsza niż ta, którą niedawno toczyła z Chinami, ostateczny jednak jej wynik mógłby wypaść na korzyść Japonji, której potędze militarnej Rosja nie byłaby w możności przeciwstawić znaczniejszej armji. Dopóki kolej syberyjska nie będzie ukończoną, Rosja u granic Korei będzie zawsze bezsilną.

Ale do tej ostateczności nie przyjdzie. Obie strony poczynią sobie nawzajem ustępstwa, bo przecie Japonja nie zechce rzucać na los szczęścia dotychczasowych swoich zdobyczy, Rosja zaś nie puści się na pole walki wątpliwej.

Wielu posiadaczy pruskich papierów wartościowych protestuje przeciw dopuszczeniu okrętów greckich, tudzież urzędowych przedstawicieli Grecji do udziału w uroczystości otwarcia kanału niemieckiego, ponieważ sekretarz stanu, baron Marschal, napiętnował publicznie rząd grecki, jako dopuszczający się ciężkiego naruszenia prawa wierzycieli zagranicznych skarbu greckiego.

Koelnische Zeitung oświadcza, że ustawa przeciw anarchistom może być przez centrum katolickie w tej tylko formie przyjęta, w jakiej uchwaliła ją komisja. Centrum nie zezwoli stronnictwom kartelowym (konserwatystom i nacjonalliberałom) na żadne zmiany tej redakcji projektu. Mówią, że około 50 członków centrum katolickiego zamierza odrzucić ustawę przeciw anarchistom w każdej formie.

Według depeszy agencji Hawasa, otrzymanej z Majungi, Howasi zastrzelili jednego Francuza, a jednego Kreola stortnrowali. Obydwaj nieszczęśliwi znajdowali się w więzieniu już od dłuższego czasu.

W każdym razie wyjdzie to tylko na szkodę Howasów, dla których Francuzi nie będą teraz mieli żadnej litości.

Ruch emigracyjny do Brazylji.

IV.

Prof. dr Siemiradzki sprawdził podczas swej podróży na miejscu w Genui i Udine, że oprócz ajentów urzędowych, działających jawnie i pozostających pod kontrolą włoskiej policji, istnieją również, jak zwykle, liczni ajenci pokątni, polujący zazwyczaj na łatwowiernych cudzoziemców, a do takich należał osławiony Gergolet, który kłamliwemi obietnicami zwabiał do Udine tysiące ludzi z Galicji, Królestwa Polskiego, Tyrolu, Dalmacji, Gorycji i Węgier, aby odebrawszy im pieniądze i papiery, odprzedawać następnie za prowizję rozmaitym ajentom jawnym, działającym nie tylko na rachunek rządu brazylijskiego, ale i wielu innych rządów południowo-amerykańskich, lub też prywatnych przedsiębiorstw w Azji, Afryce i Australji, werbujących robotników. Nie ma możności stwierdzić, dokąd wysłani zostali ludzie, werbowani przez Gergoleta, to pewne jednak, że ani jeden z nich nie dostał się tam, dokąd mu obiecano. Liczne skargi na nadużycia i zdzierstwa zwróciły wreszcie na Gergoleta uwagę władz włoskich, które go miały zamiar aresztować, ale ajent nie czekając na tę ewentualność, sam przed dwoma tygodniami uciekł do Brazylji.

Ajentów jakichkolwiek, działających z wiadomością towarzystw przewozowych, lub ajentów oficjalnych w Galicji nie ma wcale. Agentury prowadzą korespondencję bezpośrednią ze stronami, dziwiąc się tylko, dlaczego listy, któremi biura ajentów są w Udine zasypane, pisane są po niemiecku, kiedy przybywający na ich podstawie emigranci, niby własnoręcznie na listach podpisani, są niepiśmienni i nie rozumieją po niemiecku wcale. Na podstawie zebranych szczegółów, jest dr Siemiradzki przekonanym, że w Galicji ajenci-naganiacze działają na własną rękę, nie pobierając żadnego wynagrodzenia od Towarzystw okrętowych, lecz jedynie od włościan za pokątne pisanie listów do ajenta w Udine.

W Udine emigranci, którzy zawiadomili ajenta o dniu swego przybycia, są spotykani na dworcu w towarzystwie tłómacza Niemca, rozumiejącego cokolwiek po polsku i są umieszczani bezpłatnie w szopie na słomie pokotem. Żywić się muszą własnym kosztem; zatem pożądanem jest, aby emigranci nie przybywali do Udine wcześniej niż na dwa lub trzy dni przed odejściem statku, na którym otrzymali przejazd, celem załatwienia jedynie niezbędnych formalności w ajencji. Koszta przejazdu koleją do Udine przez Wiedeń, Pontebę wynoszą 15 złr. od osoby, nie licząc kosztów utrzymania w drodze. Przez Węgry wypada droga drożej i trwa dłużej. Pociągiem osobowym, wyjechawszy ze Lwowa o 5 rano, wychodźcy stają w Pontebbie w przeciągu 48 godzin. Przejazd z Udine do Genui kosztuje po 20 franków od osoby, które należy zapłacić na ręce ajenta. Ajent nie pobiera żadnych innych opłat, zadawalając się zniżką, jaką mu daje kolej przy przewozie emigrantów całemi wagonami. Ajent lub jego pomocnik towarzyszą transportowi wychodźców do Genui i zdają ich tam wprost na okręt.

Co się dzieje z wychodźcami po przybyciu na miejsce, zależy oczywiście od tego, do której prowincji brazylijskiej ich zapisano, oraz od tego, czy odbyli podróż na rachunek rządu federacyjnego, czy też rządu prowincjonalnego, posiadającego własne ustawy kolonizacyjne. Ci, którzy się dostali do stanów: *Espiritu santo* i *Minas Gezaes,* są straceni bezpowrotnie; klimat bowiem zabójczy pomorza i niezwykłe warunki pracy dziesiątkują ich szybko, a w głębi kraju, gdzie klimat jest zdrowy, wielka odległość od miejsc zbytu i drożyzna wiktuałów uniemożliwiają prawidłowy rozwój zakładanych kolonij. Większość wychodźców obecnej daty dostała się, jak się zdaje do stanu San Paulo, względnie najkorzystniejsze posiadającego warunki, o ile emigranci dobrze są świadomi praw swoich i warunków pracy, lecz zgubnego dla wielu, błąkających się bez dokładnych informacyj.

Z wyjątkiem gorącej, wąskiej sfery pomorskiej w pobliżu portu Santoz, stan San Paulo przedstawia płaskowyż, cieplejszy wprawdzie od płaskowyżu sąsiedniej Paranny, lecz posiadający w niektórych okolicach warunki bardzo podobne. Okolicami takiemi są okręgi wschodnie, wzniesione około 800 metrów nad poziom morza, mianowicie okolice samej stolicy San Paulo, miasta wielkiego i ruchliwego, w którym o zarobki nie trudno, dalej okręg San Bernardo, położony w bliskości portu i kolei, gdzie istnieją od kilku lat dwie kolonje polskie: Rio Pekeno i Kapiwari, oraz okręgi Kampinos i Sorocaba, uprawiające kawę, lecz mające klimat łagodniejszy, aniżeli dalej ku zachodowi wysunięte powiaty.

Sejmik relacyjny.

Bochnia d. 26 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj przed wyborcami stanął poseł tutejszy z mniejszych posiadłości, dr Hoszard, radca Wydziału krajowego. Obszerna sala Rady powiatowej była przez włościan szczelnie zapełnioną. Zgromadzonych wezwał marszałek, p. Włodek, do wybrania sobie przewodniczącego. Znaczna większość obecnych oświadczyła się za p. Janem Orzechowskim, byłym posłem do Rady państwa; on też objął

przewodnictwo, poczem zabrał głos dr Hoszard. Pan poseł przedstawił zgromadzonym stosunek stronnictw w Sejmie, podniósł, że usilnem jego staraniem znać lud i jego potrzeby, że żadne z pism ludowych nie jest mu obcem, że z pism tych, jego zdaniem, najlepiej są redagowane: *Związek chłopski* i *Niedziela*, bałamuci zaś lud *Przyjaciel ludu*, pisząc, „iż stary Sejm nic nie zrobił". Następnie przeszedł poseł kolejno prace sejmowe, a mianowicie: ustawę o konwersji funduszu indemnizacyjnego, cel jej i dotychczasowy skutek; staranie o szkoły i wydatki na nie, zaznaczając, że na rok 1895 przeznaczył Sejm na budowę nowych szkół 50.000 złr., a na ich utrzymanie 10.000 złr. Przedstawił dalej poseł starania o drogi powiatowe i gminne i na wydatki na nie, o regulację rzek i meljorację gruntów, zbijając datami urzędowemi frazes, między lud rzucony, „że Sejm nie ma pieniędzy na regulację, ale ma je na teatra".

Przedstawił dalej poseł starania Sejmu o koleje i wydatki na zapomogi, z powodu klęsk elementarnych, dalej starania o zniesienie przymusu legalizacyjnego.

Na postulata ludu wyszczególnione w *Związku chłopskim*, pisze się poseł w większej części, uznając zasadę, że kto ma do spełnienia obowiązki, winien mieć i przysługujące sobie prawa.

Jako członek Wydziału, nie mógł poseł stawiać samoistnych wniosków, bo musiał się solidaryzować z wnioskami przez Wydział stawianemi, lecz w Sejmie zawsze głosował za wnioskiem, który dla ludu był korzystnym, bez względu na to, jakie stronnictwo wniosek ten postawiło. Następnie streścił poseł swą osobistą czynność tak w Sejmie, jak i w Wydziale krajowym.

Znaczniejsza część włościan wyraziła posłowi swe uznanie, darząc przemówienie jego rzęsistemi oklaskami.

Pierwszy z wyborców zabrał głos ks. Sękowski z Wiśnicza, który niezręcznie skarcił przypadkowe odezwanie się włościanina Trzaski, nazywając je szyzmatyckiem, co między włościanami wywołało pewne rozgoryczenie.

Włościanin Bardel z Mikluszowic odczytał przygotowane pismo, które nie miało bezpośredniego związku z przemówieniem szanownego posła, dra Hoszarda, a rzucało hasło: „chłopa teraz obrać!"

Włościanin Kostuch z Nieszkowic podniósł liczne bole, włościan dotykające żalił się na zaprowadzenie mundurków w szkołach średnich, które, jego zdaniem, nie mają innego celu, jak tylko uniemożebnienie włościanom posyłania synów do szkół, bo za cenę jednego mundurka kupował dotąd włościanin chłopcu najmniej trzy ubrania; żalił się dalej na opłatę targowego w Bochni, podnosząc, że taryfa od sztuki bydła opiewa na 4 ct., a ściągają po 5, 8, a nawet 10 ct., dalej na brak opieki państwa nad Galicją, która płaci wielkie podatki i najwięcej dostarcza rekruta, a tymczasem n. p. w regulacji rzek inne kraje są faworyzowane, jak n. p. Tyrol. Włościanie: Bzdyl z Ubrzeży i Lon z Gorzkowa narzekali na szkoły, drugi oświadczył: „Z oświatą doszliśmy już do kresu, trzeba nam kredytu".

Dr Serafiński z Bochni interpelował, jakie stanowisko zajął poseł wobec zabiegów Bochni o systemizowanie w temże mieście sądu obwodowego, co do podnoszenia dodatków do podatku konsumcyjnego i co do projektu monopolu spirytusowego.

Dr Hoszard odpowiedział wyczerpująco na wszystkie interpelacje i odpowiedzią wszystkich interpelantów zadowolił.

Z ubolewaniem podnieść trzeba, że jedna część włościan przyszła na zgromadzenie zbałamucona, uprzedzona do dotychczasowego czcigodnego posła, który od 28 lat w Sejmie ich reprezentuje a od 18 lat zasiada w Wydziale krajowym i bezprzecznie robi wiele dobrego dla swoich wyborców, tak, że już nie tylko powiat, jako całość, ale pojedyncze wioski mają mu wiele do zawdzięczenia. Z włościan, którzy się wczoraj jako przeciwnicy zaznaczyli, większość winna dr. Hoszardowi osobistą wdzięczność.

Zgromadzenie hucznemi oklaskami przyjęło wniosek uchwalenia wotum zaufania dla posła.

A. W.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strejk robotników ceglarskich trwa w dalszym ciągu i położenie nic się nie zmieniło. Dziś rano, część robotników chciała powrócić do pracy, ale nadciągnęły silne kolumny strejkujących z Inzersdorf i po części namową, a po części groźbą, zmusiły do zaprzestania roboty. W Siebenhirten odbyło się wielkie zgromadzenie agitatorów. Przemawiano po niemiecku, słoweńsku i włosku, a wszystkie mowy brzmiały nienawiścią do kapitału i ludzi posiadających majątek. Uchwalono wytrwać w bezrobociu, nawet po pierwszym maja. Swoją drogą zaczyna brakować żywności, a chleb, rozdawany robotnikom, nie nasyci ich żon i dzieci. Włoscy pracownicy stanowczo chcieli zerwać ze zwolennikami przewrotu, lecz wobec siły, skończyło się na dobrych chęciach. Poszli do swego konsula z użaleniem, ale i ten nic im poradzić nie mógł. W każdym razie bezrobocie ma się ku końcowi i ceglarze powrócą do zajęcia.

Wiedeń słynie ze swojej ofiarności i na pierwszy alarm z Lublany, bogaci i ubodzy pospieszyli z pomocą miastu nieszczęśliwemu. Akcja ratunkowa, rozpoczęta energicznie pod kierownictwem doktora Charrasa, szefa służby zdrowia w towarzystwie ratunkowem, ulżyła nędzy i dziś przeszło 3.000 osób w Lublanie otrzymuje pożywienie dwa razy dziennie. Oprócz tego utworzył się komitet, na czele którego stanął hr. Hohenwart i zajął się zbieraniem składek. Te płyną bardzo obficie i Lublańczycy nie mogą narzekać na brak pomocy.

Nowi radcy miejscy w liczbie 54, dopiero 8 maja będą mieli prawo zasiąść na krzesłach kurulnych. Następnego dnia przyjdzie do wyboru wiceburmistrza, którym prawdopodobnie zostanie dr Lueger. Żydki rozpoczynają już teraz przeciwko niemu szaloną agitację, ale przewódcy wiedeńskich antysemitów nic zarzucić nie mogą, gdyż czystość jego charakteru znaną jest powszechnie.

Odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów *Volkstheater*. Na posiedzeniu pierwszy zabrał głos dr Emil Reich i w sposób nadzwyczaj ostry krytykował działalność dyrekcji artystycznej. Zarzucił głównie, że młodzi pisarze niemieccy nie mają przystępu do sceny, a nawet firmy wyrobione czekają czas długi, nim się ich utwory ujrzy w teatrze. Uprawianym jest głównie repertoar francuski, a same komedje Sardou zajęły w ubiegłym sezonie 97 wieczorów. Dyrektor Bukovics odparł zwycięsko zarzuty i obronę jego przyjęto głośnemi oklaskami. Czysty dochód wynosił 20.106 guldenów i akcjonarjusze dostali $3\frac{1}{2}\%$ od włożonego kapitału.

Wczorajszy dzień wyścigowy odznaczył się kilku niespodziankami. W pierwszym biegu przyszedł pierwszy do mety „Hekas", z którym się nikt nie liczył. Totalizator płacił za 5 guldenów 157. W ostatnim zaś koń bar. Springera „Pickerel", odniósł łatwe zwycięstwo nad „Labauczem", renomowanym rumakiem z toru peszteńskiego. Pomimo pięknego dnia, osób zgromadziło się nie wiele.

Swój.

Paryż 24 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bezrobocie służby i niższych urzędników omnibusowych i tramwajowych nie jest już zwykłym strejkiem, ale formalną rewolucją socjalną, groźną w swoich następstwach dla całego porządku społecznego. Po za strejkującymi stoją legjony anarchistów i socjalistów, a na zebraniach w sali Tivoli Vaux-Hall, członkowie syndykatu wprost zachęcają do buntu.

W ślad za tym strejkiem ma nastąpić bezrobocie dorożkarzy i służby kolejowej, czyli, że Francja będzie pozbawioną wszelkich środków komunikacyjnych. Ministerjum odbywa ciągłe narady, lecz waha się z użyciem środków energicznych.

Zapytałem jednego konduktora omnibusu, dlaczego strejkuje?

— Bo mam tylko 3 franki 25 centymów pensji dziennej, a to mi nie wystarcza.

— Wiele pan więc teraz żądasz?

— Pięć franków.

— Na przyszły rok będziesz wymagał 6 franków.

— I to być może.

Ci panowie przynajmniej nie obwijają słów swych w bawełnę i dążą prosto do celu.

Skutkiem strejku Towarzystwo omnibusów traci 100.000 franków dziennie, a ponieważ eksploatacja za rok 1894, przyniosła 700.000 franków czystego zysku, więc można sobie wystawić, jakie poniesie straty, jeżeli bezrobocie potrwa kilka tygodni.

Dziś rano zdawało się, że część służby wróci do pracy i rzeczywiście pokazało się kilka omnibusów na linji Madeleine-Bastille. Nadzieje były jednak płonne, gdyż strejkujący ze wściekłością rzucili się na swoich kolegów. Poprzewracali omnibusy, poprzecinali szory, a woźniców i konduktorów ciężko pobili. Policja i gwardja municypalna musiały użyć broni. Raniono kilkunastu awanturników, a przeszło ośmdziesięciu odstawiono do więzienia. Po południu strejkujący zebrali się na wielką radę. Za stołem prezydjalnym zasiedli deputowani: Vaillant, Toussaint i Groassier, radcy m[illegible]: Paweł Brnusse, Caummeau i Fourniere, członkowie syndykatu: Proust, Deville, Bricou i Chasle. Proust zabrał głos i oświadczył, że z omnibusów, które się pokazały na ulicy, ani jeden nie powinien wrócić cały do remizy.

— Tak! tak! — krzyknie tłum. — Śmierć zdrajcom! niech giną marnie.

— Śmierć omnibusom! — wrzaśnie jakiś zapalony grewista. — Nie przepuszczajmy nawet koniom.

— Brawo! brawo!—i głośne oklaski posypały się ze wszystkich stron sali.

Na ten temat prowadziło się całe posiedzenie i chociaż kilku rozumniejszych, chciało powstrzymać szalone głowy, usiłowania ich atoli nie odniosły żadnego skutku.

Zarząd towarzystwa omnibusów na ręce sekretarza syndykatu, przysłał swoje ultimatum. Warunki są następujące: zmniejszenie godzin pracy, podniesienie dziennego wynagrodzenia o 25 centymów i zwiększenie emerytury o 110 franków rocznie.

W każdym razie ruch ten socjalistyczny jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Zepchnął on na drugi plan wszystkie inne sprawy tak polityczne, jak i ekonomiczne.

Salon Sztuki został otwarty na polu Marsowem. Zwidził go już prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie dygnitarzy. Bawił krótko, bo w obecnej chwili malarstwo i rzeźba, muszą ustąpić miejsca omnibusom i tramwajom.

Szkoła normalna obchodzi 100-letni jubileusz swego istnienia. Z tego najwyższego zakładu naukowego, wyszli najdzielniejsi ludzie będący chlubą Francji. Uroczystość przybrała cechę narodową bo szlachetniejsze instynkty zaczynają się objawiać w społeczeństwie i wszyscy ludzie uczciwi, widząc nadchodzącą burzę demagogiczną, chcą ratować moralność i ogólny dobrobyt. Czy im się uda?

K. W.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta budownictwa, Szymona Faustyna Pruszyńskiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego adjunkta kasowego, Tytusa Morawieckiego, stałym adjunktem kasowym w IX klasie rangi; oficjała kasowego, Teofila Stożka, kasjerem w IX klasie rangi przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie; oficjała kasowego, Aleksandra Mehlema, prowizorycznym adjunktem kasowym; prowizorycznych oficjałów kasowych: Jana Kotłowskiego i Stanisława Szediwego, stałymi oficjałami kasowymi w X klasie rangi; asystentów kasowych: Jana Durskiego i Władysława Szymańskiego, prowizorycznymi oficjałami kasowymi; wreszcie adjunkta podatkowego, Kazimierza Kropiwnickiego i praktykanta podatkowego, Eugenjusza Słotwińskiego, asystentami kasowymi w XI klasie rangi.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie przeniósł prowadzącego księgę gruntową przy sądzie powiatowym w Rohatynie, Józefa Aurelego Duszyńskiego, na jego prośbę do sądu obwodowego w Brzeżanach i nadał kancelitom sądów pow. dla przeprowadzenia ksiąg gruntowych Edwardowi Czaykowskiemu w Łące i Janowi Kotowi w Niżankowicach, posady prowadzących księgę gruntową, a to pierwszemu przy sądzie powiatowym w Mościskach, drugiemu zaś przy sądzie powiatowym w Rohatynie.

Konkursy. Sąd pow. w Peczeniżynie przyjmie natychmiast dyetarjusza obznajomionego z manipulacją sądową za miesięcznem wynagrodzeniem 25 zł., a w miarę zdolności i więcej, świadectwa potrzebne.

Rada szkolna w Husiatynie ogłasza konkurs z terminem do końca maja br. na posadę osobnego nauczyciela religji rzym. i osobnego nauczyciela religji gr. kat. w szkole 5-klasowej mięszanej w Husiatynie, a to od 1-go września 1895. Z posadami temi połączona jest płaca w rocznej kwocie 450 złr. 10 prc. tych płac, jako dodatek na pomieszkanie.

Celem obsadzenia posady zarządcy magazynu przy głównym urzędzie cłowym we Lwowie, ewentualnie innej posady urzędnika cłowego w IX klasie rangi, ewentualnie posady kierownika urzędu cłowego, kontrolora lub oficjała cłowego w X klasie rangi, wreszcie kilku posad poborców cłowych, ewentualnie kontrolujących asystentów, lub asystentów cłowych w XI klasie rangi przy galicyjskich urzędach cłowych z systemizowanemi poborami służbowymi i obowiązkiem złożenia kaucji, rozpisano konkurs. Ubiegający się o jedną z powyższych posad mają swe podania opatrzone w dowody przepisanych wymogów i znajomości języków krajowych, tudzież języka niemieckiego wnieść w przepisanej drodze służbowej w ciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

FEJLETON.

JAN WILK

103 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Myśli plątały mu się, wymykały z rąk nici przewodnie, oprowadzające po tym labiryncie przemądrych kombinacyj, które snuł tak długo. Wszystko przedstawiało w końcu okropny chaos, z którego nie byłby mądrym i sam król Salomon. Och! ta Łucja! ta Łucja!

A jednak, rzecz dziwna, nie mógł wzniecić w swojem sercu przewrotnem nienawiści do tej cudownej istoty. Czuł nawet, że zwolna, bezwiednie, zakradło się w to brudne serce, niby coś w rodzaju litości i przywiązania do biednej kobiety. I obecnie, myśląc o Łucji, ukazał mu się w chmurce dymu cygarowego jej obraz uroczy, jej śliczna, liljowa twarzyczka, oświetlona promieniem słońca zachodzącego, który otaczał jej główkę, jakby złotą aureolą. Czy to był sen? Zapewne.... lub też jakaś dziwna halucynacja na jawie... Łucja stała przed nim, jak żywa; patrzyła nań swojemi, dużemi, słodkiemi oczami, pełnemi jakiejś tęsknoty nieokreślonej i uśmiechała się smutno do niego. Widział ruch jej ust i zdawało mu się, że słyszy dźwięk melodyjny jej srebrnego, młodego głosiku, który brzmiał pieszczotliwie, niby arfa eolska.

Przymknął powieki.

Skoczył na równe nogi, jak ktoś nagle ze snu zbudzony. Twarz mu się rozchmurzyła, a oczy radością rozpromieniły się. Odrzucił cygaro niedopalone.

Myśl zupełnie nowa, genjalna (tak sam ją osądził) strzeliła mu do głowy. Usuwała ona za jednym zamachem wszelkie trudności, łamała zapory, rozcinała węzeł gordyjski.

Jak też mógł nie wpaść odrazu na coś tak prostego? Dziwił się temu z całą naiwnością. Nie pojmował, że jakkolwiek myśli jego były posunięte do zuchwałości, trzymał je dotąd cokolwiek na wodzy szacunek, który wzbudzała w nim mimowolnie żona jego brata. Koniec końców znalazł, czego szukał. Margrabina nie będzie mu nadal w niczem zawadzała.

Nie miał co robić dłużej w Hawrze. Odjechał więc pod wieczór. Przybył do Paryża po północy i przespał się w swojem kawalerskiem mieszkanku, które miał dotąd na wszelki wypadek. Zresztą, zanim stanie przed bratową, musi zastanowić się dokładnie i naprzód ułożyć, co jej powie. Będzie to ostatnia scena mistrzowska w granej przez niego tragikomedji. Powodzenie zależeć będzie od jego sprytu i zręczności. Musi być przekonywającym i porywającym swoją wymową więcej, niż kiedykolwiek.

Nazajutrz zrana odwidził swojego ajenta giełdowego. Zjadł śniadanie w kawiarni Angielskiej. O kwadrans na pierwszą, kupiwszy ranne dzienniki, wziął remizę hotelową i o drugiej z południa zajeżdżał przed pałac w Port-Marly.

Łucja, usłyszawszy turkot powozu, zerwała się z otomany i poskoczyła żywo ku oknu. Zobaczyła barona, wyskakującego raźno z powozu i wchodzącego do domu bocznemi drzwiami. Zauważyła, że nie miał wcale miny człowieka, przywożącego złe wieści. Lżej odetchnęła, wznosząc w niebo wzrok dziękczynny. Czuła się mniej znękaną. Serce jej zabiło radością. Nie śmiała jednak łudzić się zwodniczą nadzieją, póki Leona nie zobaczy. Stała w oknie nieruchoma, słuch wytężając. Czekała. Serce uderzało gwałtownie.

W przedpokoju dało się słyszeć lekkie stąpanie.

— Boże wielki!... Boże!... — szepnęła z rękami złożonemi.

Pobiegła otworzyć drzwi od budoaru. Zobaczyła na progu swoją pokojowę.

— Pan baron przyjechał — przemówiła służąca.

— Wiem... widziałam go wchodzącego do pałacu. Dlaczegóż nie przyszedł do mnie natychmiast?

— Nie wiem. Kazał mi uwiadomić o tem jaśnie panią.

— Gdzież jest obecnie?

— W swoim apartamencie.

— Dobrze. Powiedz, że czekam na niego.

Pokojowa odeszła.

Baron uznał za stosowne zmienić ubranie. Potrzebował również wzrok popieścić półkami w owej szafce cudownej... Upłynęło pół godziny prawie, nim pokazał się u margrabiny.

Wszedł do budoaru z głową na piersi opuszczoną, z oczami przygasłemi, niby ktoś złamany. Na jego twarzy malowała się boleść głęboka. Co za zmiana! Łucja jednak nie pamiętała wcale, jakie spostrzeżenie uczyniła poprzednio co do jego fizjognomji. Zrozumiała to jedno tylko, że powinna pożegnać się z wszelką nadzieją...

Twarz jej bardziej pobladła, wzrok zaszedł mgłą, przycisnęła piersi oburącz, wydała krzyk dziki, rozdzierający i zachwiała się na nogach.

Baron miał na tyle czasu, żeby rzucić się naprzód i pochwycić nieszczęśliwą w ramiona. Zaniósł ją i złożył ostrożnie na otomance. Margrabina straciła jednak przytomność. Dotknął ją cios straszliwy, ale jednocześnie z sercem bić przestającem w piersi, uczuła życie swego dziecka. Matka opanowała natychmiast słabość chwilową żony zrozpaczonej. Załkała głucho, pierś jej podnosiła się i opadała gwałtownie, zaczynała przecież lżej oddychać. Chciała zapłakać, ale nie mogła. Oczy pałające były suche, jakby w niej źródło łez wyschło na wieki.

Na klęczkach przed nią Leon trzymał w dłoniach jej ręce skostniałe, rozgrzewając je pocałunkami. On płakał rzewnie. Tak być musiało. Wszak ten objaw żalu należał nieodzownie do jego roli!

XXX.

Szalona.

Margrabina uczuła pewną ulgę i prawie zupełnie siły odzyskała. Krew, przestawszy krążyć na chwilę, uderzała teraz gwałtownie do pulsów, rozpierała skronie, zalewała mózg, dzwoniła w uszach.

Spostrzegła nakoniec Leona, klęczącego u swych stóp i całującego namiętnie jej ręce. Na ten widok doznała dziwnego uczucia. Brat mężowski wzbudził w niej nagle odrazę.

— Co pan robisz? — zawołała tonem suchym i gniewnym, wyrywając ręce z jego uścisku.

Baron powstał.

— Dlaczego pan milczysz? — spytała, nazywając go „panem" po raz pierwszy. — Czy nie masz mi nic do powiedzenia?

— Obiecałem nie ukrywać niczego przed tobą, siostro kochana, chcę ci wyznać nagą prawdę.

— Mówże pan, mów raz!

— Lękam się, aby....

— Czego? Czyż pan nie widzisz, żem silna, że mogę wysłuchać wszystkiego? Ach! wyczytałam odrazu w pańskich oczach, co mi masz oznajmić

— Nie mogłem, niestety! ukryć bolu, serce rozdzierającego.

— Nie powinieneś pan niczego przedemną ukrywać.

— To prawda...

— A więc... zaczynaj pan!

Słowa wyrzucała z ust krótkie, urywane. Głos był suchy, szorstki, nerwowy, z brzmieniem dziwnie głuchem. Oczy rozwarte szeroko nabiegły krwią, która coraz gwałtowniej do głowy jej uderzała. W źrenicach świecił blask ponury, przebiegały błyskawice, a powieki były nieruchome, jakby przyklejone do kości czołowej. Wzrok jej stawał się z każdą chwilą bardziej błędnym.

Baron wykrztusił nareszcie słowa okropne.

— Mój biedny brat... nie żyje!

— Nie żyje! nie żyje! — powtórzyła głosem stłumionym.

— Jak nam donosił, wsiadł na pokład „Orła"....

I tu powtórzył Łucji dokładnie opowiadanie majtka, kończąc temi słowami, na prędce ułożonemi we własnej głowie:

— Poczciwiec ten słyszał w ostatniej chwili, jak mój brat zawołał: — „Leonie! Leonie! tobie oddaję mój skarb cały! Moją Łucję, moje dziecię! Oboje nie będą mieli nikogo na świecie, prócz ciebie jednego!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie zginęła!

W piątek, o wpół do 7-ej rano, kiedy w mieście pokazywali się dopiero ludzie ciężkiej pracy, ci bowiem, którym fortuna nie poskąpiła swoich darów, nie zwykli tak wcześnie z domów wychodzić, zaszedłem do kościoła OO. Pijarów.

Świątynię znalazłem pełną. Od ołtarza, przy którym kapłan Mszę św. czytał, do drzwi wchodowych, wypełniła ją młodzież, stojąca u progu życia, studenci szkół średnich.

Sami, z własnej woli, przez nikogo do tego nienakłaniani, zamówili nabożeństwo na pamiątkę trzeciego rozbioru Polski.

Przyszli zapłakać w rocznicę wielkiego nieszczęścia i — prosić Boga o lepsze jutro...

Jakże głęboko wzruszył mnie widok tej młodzi, która mimo, iż wie, jak ciężka walka życiowa ją czeka, nie biegnie za tym tłumem zgłodniałym i nienawiścią dyszącym, który woła: „Ojczyzna to mrzonka, Wiara to kuglarstwo, ja wierzę tylko w chleb!" Ta młodzież czuje, że po za chlebem i życiem materjalnem jest jeszcze dusza i związane z nią pragnienia wyższe, a może tem droższe, im mniej uchwytne! Ona wierzy w ideały, w Ojczyznę, w braterstwo ludzkości — i jak długo w to będzie wierzyła, my, starsi, wierzyć wraz z nią nie przestaniem, że Polska nie zginie!

Nie żądamy od was spisków, szaleństw, krzyków niesfornych i demonstracyj hałaśliwych. Tem kraju nie zbawili ci, co was poprzedzili, a i wy tak samo, jak wasi ojcowie, idąc tą drogą, doczekalibyście się tylko gorzkiego rozczarowania. Ale czego dla was pragniemy, to głębokiego poczucia polskości, czci dla wszystkiego, co w naszych dziejach było podniosłe i piękne, wiary, że nie zginiem.

Wysoko dzierżcie, młodzi, sztandar tych ideałów, a będziecie dzielnymi obywatelami tej biednej ziemi, której stratę dziś opłakujecie i staniecie się godnymi synami niebios...

Byłem raz na herbacie u mojego przyjaciela, który ma dzieci kilkoro. Przeżył on już większą życia połowę, zaznał niemało boleści i zawodów, przed laty trzydziestu bił się pod Chrobrzem i Grochowiskami.

Wiedząc, jak wielkie nieszczęścia spadły na nas po ostatniem powstaniu, postanowił w dzieciach swoich nie egzaltować uczuć patrjotycznych, aby kiedyś syn jego jedyny nie uczynił mu gorzkiej wymówki, że i on popełnił szaleństwo, bo go do niego ojciec zachęcał. Ale obok tego uczył on swoje dzieci mówić, myśleć i czuć szczerze po polsku, by kiedyś Ojczyzna nie zarzuciła mu, że dał jej pasierbów, nie synów.

Onego wieczora, gdym u niego pił herbatę, był on weselszym, niż zwykle i zapuściwszy się w daleką przeszłość, zaczął opowiadać jakiś zabawny epizod z ostatniego powstania. Syn jego, chłopiec ośmioletni, który tuż przy nim siedział, słuchał ojca z nadzwyczajnem zajęciem. Źrenice mu się rozszerzyły, twarz bardziej się zarumieniła, usta miał na pół otwarte. W chwili, gdy ojciec zaczął mówić o bitwie pod Grochowiskami, chłopiec, nie mogąc wstrzymać się, przerwał mu głośno:

— Więc tatuś był w powstaniu?

— Byłem.

Chłopiec zrobił się jeszcze czerwieńszy, zerwał się i pełen uniesienia ojca w rękę pocałował.

On czuł się szczęśliwym, że ten, co mu dał życie, spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny.

A skąd pochodził ten zapał w małem pacholęciu, skoro ojciec, aby w jedynaku uczuć patrjotycznych sztucznie nie budzić, aż po ten dzień nigdy mu nawet nie wspomniał, że za lat swoich młodszych poszedł tam, kędy szły tysiące, pełne zapału i wiary?

Ten zapał w dziecku zrodził się sam, bo chłopię było wychowane po polsku.

Wy, matki i ojcowie, którzy odpowiadacie za młode pokolenie, kierujcie tak wychowaniem swoich dzieci, by one nigdy nie zapominały, na jakiej ziemi na świat przyszły, w jakiego Boga wierzyć powinny i czego w przyszłości pragnąć mają.

Wy zaś, młodzi, nie zapierajcie się nigdy

uczuć, którémi kierowani pospieszyliście ubiegłego piątku do kościoła OO. Pijarów, a gdy tak żyć będziecie, my, starzy, zamykać będziem powieki, głęboko wierząc, że — nie zginęła!

* * *

Czy przeczuwałem ubiegłej soboty, że różnica między rozumem urodzonym a uczonym, o której w ostatniej pogadance pisałem, będzie mnie cały tydzień prześladowała? Istotnie wciąż o niej myślę, bo oto rezygnacja prof. Domańskiego z komisji wodociągowej nasunęła mi znów pytanie: co należy wyżej postawić, rozum urodzony, czy też uczony?

Ja, naprzykład, gdyby mnie kto zapytał, ażali jest to rzeczą możliwą, by miasto blisko stutysięczne, jak Kraków, mogło otrzymać dobrą wodę ze zbiorników zaskórnych, parsknąłbym na to interpelantowi w oczy, na wsi bowiem, na podstawie czysto chłopskiego rozumu, przekonywałem się bardzo często, że rzadko gdzie jest dobra i obfita woda zaskórna choćby tylko dla jednej studni, jeżli jej żywe źródła nie zasycają. No, ale rozum głęboko uczony widocznie inaczej mówi, skoro Rada miejska przeznaczyła znów aż 12.000 złr. na badanie tej arcydoskonałej wody zaskórnej! Jeżeli zaś później, po zbudowaniu wodociągów zaskórnych okaże się, że nietylko jest jej mało, lecz w dodatku, że nie ma jej nawet tyle, ile dziś zawierają wody bakterjami przepełnione studnie krakowskie, wtedy powiemy: Trudna rada, nie mieliśmy szczęścia! Oj! mądry Polak po niewczasie, bardzo mądry... Mówią, że z gór wody nie można sprowadzać, gdyż nieprzyjaciel, na przypadek oblężenia, mógłby wodociągi przeciąć — wojskowość zatem nie pozwoliłaby zasypać studzień teraźniejszych, a gdyby te zostały, ludność z nichby wciąż korzystała, a za wodę z wodociągów nie dałaby grosza. Doprawdy? A od czegóż ustawodawstwo miejskie? Czyż studzien nie można zamknąć? Zresztą czyż wojskowość nie ma Rudawy i Wisły, których koryta nie zmieniłaby nawet armja miljonowa i czy w tych rzekach brak piasku, by z niego filtry porobić?

Śmiejcie się, panowie, z tych wszystkich straszydeł, gdyż ręczę, że pierzchłyby one od razu przed wolą jednego energicznego człowieka, ale obdarzonego rozumem nie tyle uczonym, ile urodzonym.

Nie macie pieniędzy na wodociągi? Powiedzcie Francuzom i Belgom, że im oddacie na jakiś czas dochód z wody, a do trzech lat będziecie mieli nie tylko wodociągi, lecz i kanalizację, poczem choróbskami przesiąknięty Kraków, stanie się miastem zdrowem i przyjemnem.

Zapytacie może, jak to wszystko zrobić? Znajdźcie człowieka, a on was tego nauczy. Drwili z Kolumba, on atoli nic mędrszego nie uczynił, tylko jechał prosto i dojechał do Ameryki. Tak samo i ten, którýby w Krakowie miał należyty ład zaprowadzić, szedłby do celu całkiem prosto, prawda bowiem jest zawsze bardzo prostą, a wtedy ani prof. Domański drugi raz by nie rezygnował, ani ja nie potrzebowałbym pisać o rzeczy, o której z pewnością nie jeden bardzo uczony inżynier powie, żem do niej mięszać się nie powinien, bom się jej nie uczył.

O! ten rozum uczony, jak on mnie swoją wielkością przygniata!

* * *

Bardzo poważny, ale też i arcynudny obóz skostniałych konserwatystów krakowskich, którego p. Stanisław Koźmian jest pono głową widomą, a zaś *Czas* nieomylnym organem, gniewał się niedawno na nas wszystkich, którzy czujem coś pod piątem żebrem, że niepotrzebnie ubolewamy nad losem nauczycieli wiejskich, skoro Sejm rok rocznie „obszernie o nich radzi“. Wszak już to samo powinnoby ich zadowolić, a przedewszystkiem nakarmić.

Ale w obozie, o którym mówię, jakoś nie wszyscy są tego zdania. Jeden z jego koryfeuszów, dr Zoll, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zdając przed trzema dniami w Wadowicach sprawę ze swych czynności sejmowych, bynajmniej nie taił, że los nauczycieli ludowych jest w rzeczy samej opłakany, a polepszenie ich bytu jest rzeczą konieczną. Prof. dr Zoll, jak sam wyznał, był przez lat 12 stałym referentem tej sprawy, lecz widząc, że Sejm nie myśli zająć się nią gorliwie, ustąpił. Przyrzekł on w końcu swoim wyborcom, że, o ile jego środki na to pozwolą, starać się będzie przysłużyć nauczycielstwu.

Coś musiało popsuć się w obozie Stańczyków, skoro jedni na łamach *Czasu* miotają pioruny na nauczycieli, że ci, nędzą do tego zmuszeni, zapukali do Wiednia — drudzy zaś, prawie równocześnie, głośno wyznają, że dola tych pjonierów cywilizacji jest w rzeczy samej opłakaną.

A może tylko jednym z nich serce w piersi wyschło już na wióry, a drudzy jeszcze je czują w swojej piersi...

Cokolwiek spowodowało ten dyssonans, sympatyczny nasz *Tempuś* powinien odtąd dobrze słowa ważyć i nie szafować na chybił trafił takiemi wyrazami, jak „nieuczciwość“, bo na świecie nieraz się zdarza, że strzał chybia celu, a kula, od sęka odbita, wraca do tego, kto ją wysłał...

A więc ostrożnie!

* * *

Ilekroć badałem żydów, wychowujących swoje dzieci, nigdy nie mogłem wyjść z podziwienia. Ludzi, którzyby bardziej, niż oni, kochali swoje potomstwo, na świecie chyba nie znajdziecie. Dziecko dla żyda jest jego marzeniem, szczęściem, jego życiem, poza niem on już więcej nic nie widzi. Każde też dziecko jest w jego przekonaniu mądre, grzeczne i bardzo „delikatne“. I nietylko do własnego potomstwa semici mają takie przywiązanie. Nawet na dzieci chrześcijańskie patrzą oni z upodobaniem i nie zdarzyło mi się nigdy widzieć żyda, bijącego dziecko rodziców aryjskich.

Ta miłość dla potomstwa, acz piękna i charakterystyczna ze stanowiska Izraela, dla nas Aryjczyków, jest wielce niebezpieczną właściwością rasy semickiej, dzięki jej bowiem żydzi mnożą się niby piasek morski.

Gdy Rzymianie Jerozolimę zburzyli, było ich ledwie kilkakroć tysięcy, — dziś, mimo prześladowań i nędzy, wśród której większość żydów żyje, jest ich na świecie 10 miljonów. Co będzie za lat kilkaset, jeźli w tej samej proporcji będą się dalej rozmnażali?

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Żyd kocha namiętnie dziecko, gdy ono jest małe i słabe, potrzebuje jego opieki. Ale niech raz podrośnie, niech córka za mąż wyjdzie, a z syna zrobi się „spekulantny szajgec“, mądry „tate“ przestaje nim się zajmować i całą duszą zwraca się ku — złotu. Odtąd pieniądz jest znów jego marzeniem, szczęściem, jego życiem, czyli wraca na to stanowisko, na jakiem żyd go umieścił przed przyjściem na świat pierwszego swego dziecięcia.

W roku ubiegłym, jeźli czytelnicy sobie przypominają, toczyła się w sądzie krakowskim sprawa pewnego feinekepele, który w imieniu rodzica odebrał z poczty 300 złr., choć do tego nie miał prawa, a ojciec wolał go wtrącić do więzienia, niż stracić te pieniądze. Biedny pocztmistrz zapłacił całą kwotę okrutnemu ojcu, a Sheilokowi ani jeden nerw nie drgnął w twarzy, gdy werdykt sądu przysięgłych dla jego potomka wypadł potępiający.

On kochał i ochraniał to dziecko, gdy było małe, ale odkąd wyrosło, niech samo myśli o sobie. On, ojciec, woli teraz złoto, niż własnego syna.

Pan Rabinowicz jest bardzo poważną osobistością w Przemyślu, *eine ehrwürdige Persönlichkeit*, jak o nim pisały semickie dzienniki we Wiedniu, ale chociaż dochody jego wynoszą brutto przeszło 100.000 złr., od których ma dla siebie najmniej 10 do 15.000 rocznie, córce swojej, niegdyś dziecku ukochanemu, gdy ta wyszła za Eichingera, dawał miesięcznie całych 10 guldenów!

Wojskowy porzucił sztandar, pod którym służył; chrześcijanin wyparł się Boga, w którego wierzył; człowiek upodlił się i odwołał wszystko, na co niegdyś przysięgał, bo go oślepiła namiętność. Pan Rabinowicz widząc, jak Eichinger jego dziecię kochał, dał mu córkę, żeby zaś młodzi ludzie mieli z czego żyć, wyznaczył im hojną pensję — *zehn ranesz monathlich*!

I poszedł renegat w świat — i skończył na zbrodni!

Spojrzyjcie na dwie sylwetki, które wyobraźnia wasza łatwo wam odrysuje.

Jedna jest spokojna, poważna i ma długą brodę. To *ehrwürdige Persönlichkeit*, p. Rabinowicz z Przemyśla...

Druga sylwetka jest nerwowa, zacięta, pełna determinacji. To skazany na śmierć Eichinger...

Która z tych dwóch lepiej wam się podoba?

Verax.

Bocian.

Wczesnym rankiem przyleciał do wsi bocian, siadł na gnieździe, otrząsł z pyłu skrzydła, przeciągnął się, wygiął szyję i zaklekotał. Przeszedł się raz i drugi po starej siedzibie i stanął, jakby zdziwiony, że nikt go nie wyszedł powitać, zaklekotał znowu — i znowu cisza.

Pierwszy raz zdarzyło się to od niepamiętnych czasów.

Zwykle, gdy ziemię, zakrzepłą jeszcze, słonko ze snu zimowego budzić zaczęło, gdy on powracał z za morza i klekotaniem witał swoje gniazdo, otwierało się okno w kancelarji dziedzica, ukazywała się w niem siwa głowa Macieja i rozlegał się tubalny głos, dźwięczący niekłamaną radością:

— Wojtek! jak się masz?

W ślad za tem przybiegały: żona, dzieci, zjawiał się także i stary ekonom, dzielił radość państwa i zażywając tabaczkę, rozstrząsał z dziedzicem sprawę orki i siewów wiosennych.

Dziś grobowa cisza panowała we dworze.

Bocian chodził po gnieździe jakiś osowiały, markotny. Tyle lądów i mórz przeleciał stęskniony, tak go coś do tej cichej wioski, do tych łąk, pól, wód i szumiących lasów ciągnęło, z taką radością opadł na gniazdo i czekał zwykłego pozdrowienia, a tu nic! Cisza, jakby ludzie wymarli!

Zatrzepotał skrzydłami, uniósł się w górę i począł krążyć nad wioską.

W tem usłyszał głos z ziemi:

— Wojtuś! Wojtuś!

Machnął żwawiej skrzydłami, przekręcił łebek i spostrzegł drobne pacholę, co biegło drogą przez wieś, klaskało w rączki i tak go radośnie witało.

— Wojtuś! Wojtuś! — zabrzmiało znów kilka głosów. To Kasie, Jagny i Maciusie złączyli się w jeden chór powitalny.

— Kajże on jest? — pytali starsi, zatrzymując pługi w polu i spoglądając w górę.

— Adyć! nad lasem! — pokazywały dzieci.

— Może siądzie na sołtysowej topoli? — robili przypuszczenia wieśniacy i, śmigając batami, orali dalej, pokrzykując wesoło na woły:

— Ocib granos! ksob łysy!

— Musi nasz — rozprawiały dzieci. — Straśnie kołuje!

Tymczasem bocian po raz drugi opadł na gniazdo koło dworu i stanął na jednej nodze z miną skończonego filozofa. Zapewne chciał się doczekać jakiegoś znaku w siedzibie pana Macieja. Jakoż niedługo zrobił się ruch i gwar we dworze: otworzyło się okno i wychyliła się z niego głowa.

Bocian poruszył się na gnieździe i zaklekotał.

— Ruchle! Salcie! — rozległo się wołanie.

— *Wus ist?* Co jest? — zaszwargotały żydówki, wychylając głowy.

— Patrzcie, bocian przyleciał!

— No, to co wielkiego?

— Ty Salcie nie rozumiesz tego, że on przyleciał pokłonić się mnie, „obiwatelowi?“...

— Chamy sze powszczekają od wielkie złość — zauważyła z dumą Ruchla.

— Niech popękają gałgany! Będą wiedzieli co nawet „dżyki“ ptak ma większy rozum od nich i wie kogo potrzebuje uszanować we wszi.

— A jak uczeknie?

— Co ma uczeknąć? Trzeba go kazać w nocy złapnić.

— I wipchacz, to się postawi w papy saljon — zadecydowała z powagą córeczka.

— A zasię wam do niego! — przerwał familijną naradę oburzony głos wyrostka wiejskiego, który aż tu za bocianem przybiegł.

— Co ty tu gałgan w jasznie pana ogród potrzebujesz? — krzyknął groźnie stary żyd.

— Zjedliśta naszego dziedzica, to i bociana może tyż zezryć chceta? Juści! niedoczekanie wasze!

— Poszedł ty łajdak precz!

— Puńdę, ale i bociana wam zabiorę.

To mówiąc, ze zwinnością kota wdrapał się chłopak na drzewo, spłoszył oszołomionego Wojtka i zrzucił gniazdo na ziemię.

— Rozbójstwo! gewałt! ludżie! szwiadki! chłopy! gońcie, łapczie ten złodziej! — ryczał rozwścieczony dziedzic.

Nikt się jednakże nie zjawił na to wezwanie; służba folwarczna pochowała się za węgły domów i dusząc się ze śmiechu, ruchami zachęcała małego zucha do dzieła.

Użył sercu chłopak i wyłamawszy kołek z brony, cisnął nim w otwarte okno.

— Wypchejta go sobie i postawta w „salanie“ — krzyknął.

. . . .

Bocian krążył nade wsią do wieczora: opadał na łąki, to zrywał się znowu i szybował w górze. Musiał zrozumieć intencje chłopaka, bo o zmierzchu siadał na gnieździe, które dlań sołtys przysposobił na topoli.

— Wojtuś! Wojtuś! — powitała go gromada dzieci, otaczając wieńcem nowy bocianiec, starsi stanęli opodal i podziwiali osobliwszy rozum ptaka.

— Cichajta — zawołała sołtyska, dumna ze zwycięstwa, odniesionego nad znienawidzonym przez włościan dworem. — Cichajta, nie płoszta go! niech się obsiedzi, to i samkę sprowadzi!

— Sprowadzi! — powtórzyła z przekonaniem gromada. — Przecie i takim dał Pan Bóg rozum: wie za kim trzymać!

— Toć i dziedziców pies tyż do kowalów przystał, bo nie chciał żydowi służyć — zauważył któryś.

Bocian wyprostował się na gnieździe, rozchylił dziób jakby do uśmiechu i począł klekotać.

— Widzita, jak mu to nieboraczkowi między nami „plaży“ — odezwały się uradowane głosy.

A bocian klekotał długo, długo, jakby chciał gromadzie całej za gościnę podziękować i powiedzieć:

— Zrozumiałem was, dobrzy ludzie!

Pogadanka medyczna.

Nieco o błonicy, tracheotomji i o surowicy antydyfterytycznej.

— Czy wiesz, co to jest dyfteryt?

— A któżby nie wiedział; przecież sam nieraz widziałem... To, widzisz, robią się plamki w gardle, potem przychodzi duża gorączka, brak apetytu; czasem dziecko umrze ni z tego, ni z owego, a czasem trzeba mu gardło przecinać, żeby się nie udusiło; rzadko kiedy wychodzi, bo to straszna choroba. Ale teraz wymyślili jakąś tam surowicę: podobno w kilka dni prawie każde dziecko zdrowe...

Może w jaskrawej formie, ale sądzę, że mniej więcej prawdziwie co do treści, skreśliłem odpowiedź, jakiej na rzucone zapytanie w tej sprawie mógłby udzielić zwykły śmiertelnik, niewtajemniczony ani w istotę cierpienia, ani w nowoczesny i głośny sposób leczenia. Nie ma w niej wielkiego błędu, ale też i prawdy niewiele.

Rzeczywiście jedną ze znamiennych cech dyfterytu są spostrzegane na obrzmiałych i zaczerwienionych błonach śluzowych (najczęściej w jamie ustnej i gardle) plamy żółtawo-szarej barwy, a właściwie mniej lub więcej grube, dość ściśle przylegające błony, skąd nawet sama choroba w czysto polskiem brzmieniu nazywa się błonicą.

Ale czyż tworzenie się owych plam lub błon, choćby nawet pociągające zniszczenie pewnej ilości podległej tkanki, może być przyczyną ciężkiej choroby, która ogarnia całe miasta i prowincje, tępi rok rocznie tysiące dzieci, bo prawie połowa zapadnięć kończy się śmiercią?

Gdyby tylko o same plamy lub błonki szło, byłyby to zmiany bagatelne, zupełnie niewinne, wywołujące co najwyżej trochę bolu; gdyby choroba polegała tylko na zniszczeniu i utracie zdrowej tkanki na pewnej przestrzeni, również nie byłaby klęską, bo przecież wiele innych chorób lub operacje chirurgiczne pozostawiają bardzo często w tych samych miejscach daleko większe braki i spustoszenia, a nie grożą życiu, nie są nawet powodem cięższego niedomagania.

Jeżeli tedy plamy i uszkodzenia błon śluzowych są bezpośrednio groźne, na czem więc polega niebezpieczeństwo błonicy, w rozpoznaniu i przebiegu której ciągle zwraca się uwagę na te miejscowe zmiany? Czy i jaki związek z występowaniem owych błon mają ciężkie objawy choroby, obawa o życie, znaczna śmiertelność i szerzenie się błonicy?

Związek tu jest rzeczywiście i polega na zatruciu ustroju, który musi z trucizną stoczyć walkę; im mniejsza ilość i siła wytworzonego w błonach jadu dyfterytycznego, lub im większa odporność organizmu, tem pewniejsze zwycięstwo tego ostatniego. Że tak być musi, przypuszczano już dawno, odkąd tylko błonicę wyróżniać zaczęto; ale dopiero badania lat ostatnich postawiły te przypuszczenia na wysokości nauki ścisłej, dając im poważne dowody doświadczalne. Tu pracownia bakterjologiczna przyszła bardzo z pomocą spostrzeżeniom przy łóżku chorego.

Dzięki kłopotliwym poszukiwaniom nad zmianami miejscowemi w błonicy, udało się lekarzom niemieckim (Klebs i Löffler) wykryć w tych właśnie plamach i błonach dyfterytycznych pewne bakterje, które pod mikroskopem, przy użyciu bardzo znacznych powiększeń, przedstawiają się jako maleńkie laseczki o końcach rozszerzonych i zaokrąglonych; z powodu podłużnego kształtu, zaliczono je do kategorji laseczników i dano nazwę lasecznika błonicowego. Tych to właśnie współtowarzyszów błonicy, za pomocą specjalnych sposobów, rozmnożono i wyosobniono z pomiędzy rozmaitych innych drobnoustrojów, jakie oprócz nich napotykano w błonach dyfterytycznych.

Dalej liczne badania wykazały tak zw. swoistość tych bakteryj, to jest, że w każdym wypadku błonicy miały być znajdowane, że wreszcie tylko ów lasecznik dyfterytyczny miał być niezbędnym do wywołania błonicy u zwierząt, które do badań używano.

Można więc sobie wyobrazić, że przeniesienie takiego zarazka od chorego do zdrowego jest rzeczą bardzo łatwą; przylgnie do czyjegoś ubrania lub ręki, stąd znajdzie się na jakimś sprzęcie lub pokarmie, którego dotykano, albo znów na ręce drugiego osobnika; a tu już łatwo wprowadzić sobie zarazek do ust i rozwinąć całe pokolenia, jeżeli wprowadzone przypadkowo zarazki zatrzymają się gdzie na błonie śluzowej i znajdą odpowiednie warunki dla swego zamieszkania i wyżywienia. Właśnie migdały w gardle posiadają wiele zagłębień i dlatego też pewnie są najczęstszemi siedliskami błonicy. Wreszcie może i nie wiemy jeszcze wielu sposobów i warunków, śród których zarazki błonicy dostają się do ludzi; to tylko pewna, że znane zmiany w postaci tak zw. błon wrzekomych są właśnie ich kolonjami, łącznie z pewnemi zmienionemi cząstkami tkanek, które były podatną glebą do rozwoju laseczników błonicowych i wielu jeszcze innych bakteryj.

W ściśle konsekwentnej kolei badań nad błonicą, uczeni francuscy, Roux i Yersin, przekonali się, że sztucznie wychodowane laseczniki błonicowe wytwarzają stale pewne płynne substancje, które zaliczono do tak zwanych toksyn; że wreszcie ta toksyna, wyrabiana przez laseczniki błonicowe, działa wielce trująco na organizm zwierząt, a objawy za życia i zmiany po śmierci podobne są do tych, jakie spotykano u ludzi chorych i zmarłych na błonicę. Gdy wreszcie przekonano się, że żywe laseczniki błonicowe, wprowadzone zwierzętom do krwi za pomocą szczepienia, wywołują zupełnie takie same objawy, jak i wprowadzenie do krwi toksyn błonicowych — stwierdzono w sposób bardzo logiczny; 1) że wykryty przez Löfflera lasecznik nie jest jedynie współtowarzyszem spraw błonicowych, ale właśnie ich winowajcą; 2) że sztucznie wychodowane zarazki błonicy, zarówno jak i te, które wprost od człowieka pochodzą, wytwarzają substancję silnie trującą, o zupełnie jednakowych w obu razach własnościach; 3) że ciężkie objawy błonicy i śmierć u ludzi zależą od tej zbadanej na zwierzętach toksyny, która z dostępnych dla oka plam i błonek dyfterytycznych łatwo dostaje się do krwi, podobnie jak zostaje pochłoniętą przez żyjący organizm każda inna substancja rozpuszczalna, która znajduje się na zdrowej, a tem bardziej na uszkodzonej błonie śluzowej. (C. d. n.)

Polowanie na łosie.

Było to na Polesiu. Ledwie szarzeć poczęło, zerwaliśmy się na nogi. Cały dom pełen był ruchu, krzątaniny i biegania. W jadalnej sali przy lampach zebrało się u śniadania całe towarzystwo, już w myśliwskim rynsztunku. Długie buty, kożuchy i lisiury, ładownice przez plecy i dużo humoru.

Dzień zapowiadał się piękny, mroźny i słoneczny; na drzewach bieliła się z nocy „szadź“ (okiść).

Przed dworem na dziedzińcu widać było szereg jednokonnych saneczek dla myśliwych; na wielkich saniach wyruszyła właśnie psiarnia pod eskortą psiarczyka i konnego dojeżdżacza, harapem hamującego zbyteczny ogień posforowanych psów, których tuzin tłoczył się na saniach gryząc i skomląc z niecierpliwości. Boskie chwile nadziei i oczekiwania...

Pod ciemną ścianą lasu mknie już szereg sanek zaprzężonych w chłopskie, małe koniki o zjeżonej szerści jak u psów. Przepyszny jodłowy las, gęsty i podszyty, drzemie zasypany śniegiem, wiszącym całemi zaspami na rozpostartych płasko gałęziach. Z każdych sanek sterczą lufy dubeltówki albo sztućca, a z pod czapki śmieje się para rozradowanych oczów. Sanki mkną cicho po puszystym śniegu zasypującym tylko co wytorowaną kolej; czasem parsknie koń albo płat śniegu obsunie się z gałęzi.

Co kilkadziesiąt kroków szereg zatrzymuje się, ze sanek zeskakuje myśliwy, spieszy na wskazane przez prowadzącego stanowisko i szereg rusza dalej, zostawiając myśliwego własnemu losowi i szczęściu. Na jedenastem z kolei stanowisku wypadł mój numer. Wyskoczyłem z sanek i brnąc po śniegu stanąłem pod grubą jodłą.

Z bijącem sercem otworzyłem sztucer i wsunąłem ładunki pytając się w duszy: czy ich też użyję? Starannie zamknąłem zamek, odwiodłem kurki i rozglądać począłem się po zesłanem mi przez los stanowisku. Las wydał mi się więcej obiecującym i tajemniczym niż kiedykolwiek: moje stanowisko ze wszech miar było wybornem. Stałem pod grubą jodłą, zwieszającą gałęzie jak parasol, przedemną wyrastał gęsty krzak zasłaniający mnie po piersi z przodu, a las przedemną, czy to wskutek pożaru, czy wskutek wichrów mniej był zarosły i zwarty, niż dalsza knieja. Stałem więc jakby na brzegu polanki, na której rosło tylko kilka potężnych jodeł, podszytych u stóp krzakami i młodszem pokoleniem jodełek.

W kniei był zwierz gruby, łosie. Dnia poprzedniego obtropiono całe ich stado, liczące sztuk 14, między temi 4 stare byki.

Przedemną było wszystko białe, nieskalane, pokryte śniegiem jak welonem. O 50 kroków i po bokach ciągnął się zwarty las, ciemną ramą otaczając polanę i moje stanowisko. Z lubością spojrzałem na mój ekspres, raz jeszcze otworzyłem go, patrząc czy są ładunki, czy kurki otwarte i westchnąłem do świętego Huberta, polecając mu swe zapały. Cicho było dokoła, jak pod całunem; najlżejszy wiatr nie poruszał wierzchołków drzew, tylko od czasu do czasu płat śniegu miękko zsuwał się z gałęzi i rozbity na płatki pruszył na ziemię.

Stałem tak może 10 minut wsłuchując się w bicie własnego serca i w tę ciszę pełną nadziei i oczekiwania. Całą mą istotą zlany z lasem — czekałem.

Nareszcie, gdzieś daleko, jakby z pod ziemi ledwie dosłyszalny doleciał mnie głos psa. Serce zabiło mi żywiej i machinalnie ścisnąłem broń. Głos odezwał się raz, drugi — potem słyszałem dwa psy naszczekujące razem — potem było ich trzy, cztery, aż wreszcie odróżnić nie mogłem już pojedynczych głosów, tylko z głębi kniei, drzemiącej przedemną ciemnemi głębiami, dochodził mnie jakby stłumiony jęk, falujący w akordach to wyższą, to niższą nutą... Zdawało mi się, że słyszę i głos trąbki, ale w uszach tak mi tętniło, że nie byłem tego pewnym.

Pierwsze wrażenie minęło. Z głębi lasu dochodziło mnie coraz wyraźniej granie psów, zalewających swą muzyką całą puszczę; trąbka grała coraz mocniej. Chwilami wydawało mi się, że z wszystkich stron grają ogary, że słyszę je i z tyłu i z boków, że z każdej igły, pokrytej śniegiem płynie ten głos, od którego mrówki czułem na skórze.

Już nie słyszałem, jak przed chwilą, bicia własnego serca, choć wzruszony byłem piekielnie, tylko w głowie szumiało mi jak w kotle i jak błyskawice przelatywały myśli: Czy będą łosie, czy na mnie pójdą i czy będzie byk, do którego wolno strzelić?

Gon psów stawał się coraz czystszy i jaśniejszy. Jeden głos wysoki i piskliwy zawodził w tym tłumie wyraźnie i mogłem go od innych doskonale odróżnić. Daleko za psami słychać było głos obławy, stłumiony odległością i śniegiem, jak tło do wrzaskliwej muzyki gończych. Trąbka grała uporczywie to samo hasło. Był to widocznie sygnał jakiś dla myśliwych, czy dla psów, którego nie rozumiałem, niestety.

Odgłosy te razem wzięte stanowiły koncert, od którego włosy stawały na głowie, każdy nerw wyciągnął się jak struna, a serce zamierało w piersi.

Zwierz musiał iść ostro, goniony na oko, bo gon zbliżał się jak burza, zostawiając het za sobą głuchy odgłos idącej obławy i trąbkę dojeżdżacza. Cały bór grzmiał przed nami, tylko na linji strzelców panowała głucha, zdradliwa cisza. Z gałązek jodły obsuwał się bez szelestu puszysty śnieg, miękko spływając na ziemię.

Gon szedł wyraźnie ku nam i był już nie dalej niż pięćset może kroków... Jeszcze chwila i

wszystko się rozstrzygnie... Ale kto będzie szczęśliwym, komu uśmiechnie się wdzięcznie D ana? Gon coraz bliżej, bliżej, tylko co nie widać psów. Z rozpaczą widzę, że nie na mnie wyjdą. Gonią ku drugiemu albo trzeciemu stanowisku na lewo. Słyszę doskonale, jak psy grają zajadle goniąc na oko, jak zawodzą żałośnie, ale nie ja będę strzelał...

Psy już są prawie na linji, zupełnie w lewo odemnie i naraz wśród ich wrzasku rozlega się strzał — potem cisza — potem drugi strzał, trzeci — i znów rozlega się głos psów jeszcze gorętszy, jeszcze zajadlejszy niż poprzednio, ale już za linją strzelców, na tyłach.

Skończyło się, zwierz poszedł, a jaki rezultat, dowiem się dopiero po skończonym miocie, gdy dojdzie obława. Odetchnąłem głęboko — dla mnie skończyło się czekanie i nadzieje...

Naraz w gęstym lesie, między pniami, na białym śniegu zaczerniało przedemną coś wielkiego. O jakie sto kroków mignęło coś raz i drugi. Szedł na mnie zwierz od przodu z lewej strony, powoli przekradając się i jakby nasłuchując psów, których głosy ginęły w oddali...

Zatrzymałem oddech, serce tylko biło mi jak młotem, a po krzyżach chodziły mrówki. Zwierz szedł ciągle, już nie dalej niż o ośmdziesiąt kroków odemnie. Widziałem już, że to łoś idzie, a przez głowę przeleciała mi myśl, że to jedna sztuka odcięła się przed psami od stada po strzałach mego sąsiada i chyłkiem wynosi się bokami, omijając miejsca, gdzie strzelano. Automatycznie podniosłem sztuciec i przycisnąłem kolbę do ramienia...

Czułem, że strzelę zimno, tylko w piersiach miałem dziwne uczucie zdławienia, jak gdyby ktoś chłodną ręką ściskał mnie za serce. Słyszałem już łamane gałęzie i widziałem jak płatami spadał z nich śnieg strząsany przez zwierza... Chwilami tułów niknął za obśnieżonemi gałęziami jodeł i widziałem tylko cztery migające nogi, potem na białem tle czerniało ogromne, wysokie ciało. Widziałem te szczegóły ponad długą, błyszczącą lufą sztućca, który nieruchomo trzymałem przy twarzy, żeby ruchem nie spłoszyć zwierza, kiedy już wyjdzie na strzał...

Jeszcze pięć sekund — i na polanę wynurzyła się głowa ogromna, podobna do końskiej, z obwisłemi wargami i badawczo poruszającemi się chrapami. Za głową, ubraną we wspaniałą koronę z rogów, pojawiła się szyja i niezgrabny przód zwierza na wysokich nogach. Czy to czysta, jasno oświetlona polana, czy woń jakaś podejrzana, uderzyły zwierza, dość, że zatrzymał się na skraju, nie wychodząc zupełnie z gęstwy i węszył pilnie, strzygąc przytem ogromnemi uszami. Nie było czasu czekać, aż strzelać będę mógł w komorę — zwierz stał *en trois quarts*. Przechyliłem twarz do kolby i wymierzyłem w szeroki kark, przed łopatkę...

Przez chwilkę na brunatnem tle zimowej sierści zwierza zabłyszczała mi przez wizyr muszka; pociągnąłem za cyngiel. Przez dym widziałem jak zwierz rzucił się w bok, zwracając się do odwrotu. Przez sekundę widziałem bok i strzeliłem drugi raz; łoś postąpił parę kroków i zwalił się jak kłoda...

Świat cały zniknął mi z przed oczu. Niepamiętny elementarnych reguł myśliwskich, każących pozostawać na stanowisku *malgré tout*, rzuciłem się do leżącego o czterdzieści kroków zwierza. Ogromnem ciałem wstrzęsały już tylko przedśmiertne konwulsje, a nogi wyciągnięte tak, jak u zarżniętego wołu, drgały gwałtownie w miękkim śniegu, splamionym jasną krwią płynącą z ran.

Pierwsza z kul była zupełnie wystarczającą; ona to powaliła zwierza, trafiwszy wybornie w grube arterje, idące do głowy od serca. Druga kula wystrzelona zbyt pospiesznie uderzyła w piersi, zupełnie nisko, gruchocąc żebra.

Uczucia, jakiego doznałem podbiegłszy do zabitej sztuki, nie próbuję nawet opisać. Oto przedemną leżał wspaniały zwierz, zabity przezemnie i tylko przezemnie; zwierz nieledwie przedpotopowy, którego wielu starych i doskonałych myśliwych zna ledwie z opisu. Dziś jeszcze, kiedy to piszę i patrzę na białą czaszkę o wspaniałej koronie z dwunastu końcami, najpiękniejszy klejnot mej myśliwskiej karjery, serce bije mi żywo i westchnienie ucieka z piersi na wspomnienie tego białego lasu, tych chwil i moich strzałów...

Na tem samem polowaniu zabito jeszcze drugiego byka o czterech końcach w koronie i cielę roczne. *S. Z.*

KRONiKA.

Kraków dnia 28 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Grobu Jezusa, Wtalisa męczennika, jutro Piotra męczennika, pojutrze Katarzyny Seneńskiej panny.

Od wtorku rozpoczynają się nabożeństwa majowe. Przez cały maj odprawiają się w kościołach: OO Augustjanów o godz. 7 rano wotywa solenna przed obrazem Najśw. Marji Panny, w końcu litanja; u Bożego Ciała na Kazimierzu o godz. 7 wieczorem z wystaw. Najśw. Sakramentu w puszce; u OO. Dominikanów wotywa o godz. 6 rano, wieczorem litanja — rano i wieczór przy wystawieniu Najśw. Sakramentu; u SS. Felicjanek na Smoleńsku, OO. Franciszkanów, OO. Jezuitów, św. Józefa, OO. Kapucynów o godz. 6 rano — wieczór litanja, u OO. Karmelitów na Piasku w kaplicy o godz. 9 rano, wieczorem, zaś we święta i niedzielę o godz. 7 wieczór; w kościele Najśw. Marji Panny, u św. Marka, księży Misjonarzy, o godz. 6 po południu; u OO. Paulinow na Skałce o godz. 8 rano: w kościele św. Piotra, u OO. Reformatów msza św. o godz. wpoł do 6 rano, a zaś o 7 wieczorem litanja; w kościele św. Tomasza w każdą niedzielę i święto o godz. 7 rano msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 22.; zachód przypada o godzinie 6 minut 50; długość dnia godzin 14 minut 48.

Temperatura rano + 15 C

Rocznice historyczne. Po drugim rozbiorze kraju narzuciły Polsce Moskwa i Prusy nową reformę rządu, przywróciły znienawidzoną na Sejmie 4-letnim Radę nieustającą, a kazały zmniejszyć armję do 15 tysięcy żołnierza, resztę wojska pragnęła Moskwa wcielić w swoje szeregi. Dla zachęty, a właściwie z potrzeby, bo brak było Moskalom oficerów, obiecywano naszym jenerałom, pułkownikom, rotmistrzom itd. prócz tejże samej albo i wyższej rangi, jeszcze donację w dobrach lub wyposażenie pieniężne. Nie wiele tylko sprzedało się Moskalom; oficerowie polscy wierni zostali sztandarowi narodowemu i nie tylko służby obcej u wrogów nie przyjęli, ale starali się, by oddziały pod ich rozkazami zostające zabezpieczyć przed wcieleniem do armji moskiewskiej. A była to rzecz bardzo trudna, bo rozdrobnione wojsko polskie dokoła otaczali Moskale i trzeba było przedzierać się lub przemycać przez ich pozycje. Do tych, co się Moskalom oprzeć zdołali, należał pułkownik Franciszek Wyszkowski. Stał on załogą z oddziałem polskiej jazdy na Ukrainie, a gdy się dowiedział o powstaniu Kościuszki, dnia 28 kwietnia 1794 r. rozpoczął marsz uciążliwy. Złożył on przysięgę a żołnierze przysięgli, że będą mu posłuszni. Oddział jego liczył okolo 1700 ludzi. Pod Pohoryłem niedaleko miasta Konstantynopola przyszło do zaciętej bitwy z Moskalami, których pobito, straciwszy około stu poległych. Nasi zdobyli 7 dział, wzięli 58 jeńców, chorągiew, dwa wozy postronków, przeznaczonych na wiązanie Polakow i 356.000 złp. Polacy stracili 17 zabitych i 11 rannych. Wyszkowskiemu należała się za ten czyn przyrzeczona przez Kościuszkę nagroda 17.000 dukatow, ale zacny dowódca nieprzyjął jej, owszem z własnego majątku płacił żołd wojsku a zdobytą kasę oddał rządowi narodowemu. Wyszkowski pomnożył swój oddział o 2400 jeźdźców i doprowadził szczęśliwie przez Galicję nad rzekę Bug.

Trzej synowie Hana Menli-gereja wpadli na czele licznego zagonu do Polski i łupili Ruś. W pochodzie swoim dotarli aż do Przemyśla. Wojska było mało, bo swarliwe Sejmy, tracąc czas na sporach, nie obmyślały wzmocnienia siły zbrojnej. Król Zygmunt zebrał czemprędzej kilka tysięcy nowozaciężnych, powołał ruską szlachtę na pospolite ruszenie, wysłał swoich dworzan i tym sposobem wyruszyło do boju sześć tysięcy rycerstwa pod dowództwem Mikołaja Kamienieckiego i Stanisława Lanckorońskiego. Zadano Tatarom klęskę nad Biłką, a gdy wojsko koronne i litewskie wreszcie pod księciem Konstantym Ostrogskim nadciągnęło, stoczono z Tatarami wielką bitwę pod Wiśniowcem nad rzeką Horyniem i pobito ich do szczętu dnia 29 kwietnia 1512 roku.

Kilka tysięcy nieprzyjaciół poległo, a kilkanaście tysięcy zabranych przez Tatarów w jasyr wojska polskie odbiły. W bitwie pod Wiśniowcem walczyli na czele nadwornych swoich hufców i odznaczyli się: książęta Zbarazcy i Wiśniowieccy, Piotr Kmita, starosta przemyski, Jan Odrowąż Pieniążek, wojewoda ruski i inni jeszcze panowie, którzy również na czele swych nadwornych hufców do walki pospieszyli.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Abonentów prosimy, aby zechcieli powiedzieć swoim znajomym, którzy dotąd „*Głosu Narodu*“ nie trzymają, że nowi abonenci kwartalni, przystępujący z dniem 1 maja r. b. otrzymają całkiem bezpłatnie początek „Jana Wilka“ (prawie całe dwa duże tomy), a zaś nowi, miesięczni, dopłacają za ten początek 40 cent. Z przysyłaniem prenumeraty radzimy spieszyć się, gdyż zapas odbitek jest na wyczerpaniu.

---

† Śp. Dr Lucjan Rydel, profesor zwyczajny okulistyki, dyrektor kliniki okulistycznej Wszechnicy Jagiellońskiej, zmarł wczoraj o godzinie 6 po południu skutkiem zapalenia płuc. Nieboszczyk zachorował we czwartek.

W kościele Marjackim przez cały czas nabożeństwa majowego z kazalnicy mówić będą w każdą niedzielę ks. H. Bala, wik. kościoła św. Mikołaja; w poniedziałek ks. Tadeusz Chromecki; we wtorek ks. Siedlecki, katecheta gimn. św. Jacka; w środę i czwartek O. Bakanowski: w piątek ks. kan. Bielenin, katecheta semin. naucz. męskiego; w każdą wreszcie sobotę ks. Kądzioła, katecheta szkół ludowych.

Sekcja szkolna Rady miejskiej na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła: sprawozdanie delegata Rady m. Krakowa do Rady szkolnej krajowej hr. Stanisława Tarnowskiego przedstawić Radzie miejskiej z wnioskiem o przyjęcie go do wiadomości i wyrażenie p. delegatowi podziękowania za gorliwe spełnianie obowiązków, oraz zaproponować ponowny wybór hr. Stanisława Tarnowskiego na delegata m. Krakowa do Rady szkolnej krajowej.

Ślub. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Jana odbył się ślub p. Aleksandra Siedleckiego, sekretarza wielickiej Rady powiatowej, z panną Jadwigą Siedlecką, córką śp. Jana Siedleckiego, właściciela apteki.

Na wystawie obrazów w Sukiennicach, dziś w niedzielę o godz. $12^1/_2$ w południe odegra Harmonja między innemi: „Witajcie nam“, polonez, przez p. W. Ondraczka; „Otwarcie balu“, walc Raaba; Ballada z „Czartowskiej ławy“, A. Wrońskiego; „Wspomnienia polskich śpiewów“, potpouri.

Wspaniała tombola. W środę d. 8 maja w Parku krakowskim, odbędzie się wielka tombola, przytem ognie sztuczne i różne niespodzianki mające na celu urozmaicenie festynu, z którego dochód został przeznaczony na rzecz nawiedzionych trzęsieniem ziemi w Lublanie. Dzienniki i ogłoszenia doniosą bliższe szczegóły tej pięknej zabawy, której urządzeniem grono pań się zajmuje.

Niezwykły orszak pogrzebowy przesunął się wczoraj po południu przez główne ulice naszego miasta od Karmelickiej ku cmentarzowi Rakowickiemu. Przodem szła przygrywając miejska kapela „Harmonji“, za nią postępowało bractwo, dalej liczny zastęp zakonników i księży, poprzedzających trumnę nieboszczyka, wprawdzie drewnianą, ale bogato ozdobną, niesioną na ramionach kilku młodych ludzi. Ciało na wieczny spoczynek odprowadzało mnóstwo włościaństwa podkrakowskiego. Na końcu jechał próżny, wieńcem tylko z szarfami obwieszony karawan czterokonny, który dopiero otwierał cały długi korowód wioskowych wozów, wózków i bryczek, ciągnących się noga za nogą: na każdym z tych wozów siedziało po kilka wieśniaczek, bądź starych, bądź młodych, odzianych odświętnie. Niezwykły ten orszak pogrzebowy towarzyszył zwłokom młodego człowieka, śp. Chmury, syna jednej z najbogatszych rodzin gospodarskich w Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem. Toteż cały pochód, mimo cech wiejskich, sprawiał wrażenie wielkiej zamożności. Tuż za trumną przedwcześnie zgasłego młodzieńca szła w czarnej sukni wieśniaczka: czarna plisa aksamitna i biały fartuszek znamionowały ciężką żałobę; płakała łzami rzewnemi: była to narzeczona nieboszczyka.

Na Wawel złożyła na nasze ręce p. Z. kwotę 2 złr.

U p. Ulanowskiej odbyło się 23 bm. ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu; składka ostatnia przyniosła pokaźną sumę 833 złr., która to kwota złożoną została do krakowskiej Kasy oszczędności, a mianowicie 733 złr. na dawniejszą książeczkę, a zaś 100 złr. na nową nr. 155.456. Cała składka wynosi teraz już 17.568 złr.

Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 14 maja u p. Ulanowskiej między godziną 4 a 8 po południu.

Pani Ant. Hoffmann, znakomita artystka naszej sceny, została zaproszoną na gościnne występ-

py do Lwowa. Zaproszenie to wystosowała dyrekcja lwowskiego teatru przez umyślnie delegowanego reżysera swojego, p. Adolfa Walewskiego.

P. Edmund Rygier, artysta teatru miejskiego, rozpoczyna we wtorek 30 b. m. szereg gościnnych występów na scenie lwowskiej wojewodą w „Mazepie“, po którym utalentowany artysta naszej sceny ukaże się w najwybitniejszych rolach ze swego repertoaru. Mianowicie: Petruchio w „Poskromieniu złośnicy“, Cześnika w „Zemście“, „Otella“ dra Stockmara „Wróg ludu“, oraz Andreasa w „Teodorze“.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 28 b. m. „Rewolwer“, komedja w 5 aktach wierszem przez Al. hr. Fredrę ojca (wznowiona). W poniedziałek 29 b. m. przedstawienie na dochód krak. Tow. Dobroczynności „Harde dusze“, sztuka Zygmunta Sarneckiego. We wtorek 30 kwietnia „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa (benefis p. Józefa Kotarbińskiego). We środę 1 maja „Cicha wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (występ p. Antoniny Hoffmann). We czwartek 2 maja „Rewolwer“. W piątek 3 maja „Powrót posła“, komedja w 3 aktach U. Niemcewicza. W sobotę 4 maja „Uriel Akosta“. W niedzielę 5 maja „Kościuszko pod Racławicami“, oraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hoffmanna.

Komisja kanałów i bruków Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 26 bm. postanowiła przedstawić sekcji ekonomicznej do zatwierdzenia budowę kanałów w ulicach: Krakowskiej, Bożego Ciała, św. Sebastjana i w uliczce między Plantacjami a Gródkiem. Nadto uchwaliła komisja przebrukowanie ścieków pomiędzy ulicą Pawią a rampą kolejową.

Konfiskata. Na żądanie spółki księgarskiej „Gebethner i Wolff“ policja skonfiskowała w miejscowych księgarniach następujące książki do nabożeństwa: „Cicha łza“, „Bądź wola Twoja“, „Zdrowaś Marjo“, wydanie J. Steinhausera w Wintenbergu w Czechach. Powodem konfiskaty są tytuły i format takichże książek, wydanych nakładem powyższej spółki — wobec tego, że przy kupnie publiczność podobieństwem tytułu i formatu bywa w błąd wprowadzaną na szkodę własną i pp. Gebethnera i Wolffa.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie w środę dnia 1 maja b. r., o godz. 6 wieczorem, w sali Śniadeckich (Collegium novum) posiedzenie zwyczajne, na którem mówić będą: 1) Prof. dr Rydygier „O Splenopexyi“; 2) Dr Schwarz: „Przyczynek do statystyki chorób wenerycznych w Krakowie z ostatnich lat pięciu“.

Centralna komisja dla spraw nauki przemysłowej na drugiem posiedzeniu swojem w Wiedniu, przyjęła sprawozdanie radcy ministerstwa, dra Haymerlego, w sprawie utworzenia państwowych szkół przemysłowych z językiem wykładowym czeskim w Pardubicach i Śmichowie, tudzież otwarcia wyższych przemysłowych szkół w Pilźnie i Bernie. Między innemi uchwaliła komisja zalecić wybudowanie nowego gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie i utworzenie przy niej szkoły werkmistrzów dla budowlanego i maszynowego przemysłu. — Nastąpił z kolei referat radcy min. dra Linda w kwestji podniesienia przemysłu wyrobów zabawkowych, tudzież o rozwoju szkół fachowych dla przemysłu metalowego, przyczem referent wyczerpująco przedstawił działalność szkół w Świątnikach, Sułkowicach i Przerowie, a zaznaczył między innemi potrzebę utworzenia takiegoż zakładu w Tarnopolu. Po krótkiej rozprawie poglądy sprawozdawcy przyjęto do wiadomości.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie członków chrzanowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w niedzielę d. 5 maja w Krzeszowicach, dokąd uczestnicy przybędą tegoż dnia o godz. 9 rano. Przed posiedzeniem odbędzie się nabożeństwo. W programie zjazdu jest wspólny objad w salach miejscowego kasyna, a następnie wspólna wycieczka do Tenczynka, zwidzanie ruin zamczyska, browaru i zakładów fabrycznych. Powrót do stacji o godzinie 6 wieczorem.

Nieposzanowanie tajemnicy listów. Poczta rosyjska dopuszcza się wprost zbrodniczego czynu, otwierając listy nawet adresowane do osób wbierarchji rządowej zajmujących poważne stanowisko. Jako fakt przedłożono nam list do jednego z wyższych urzędników sądowych w Krakowie rozcięty, a następnie zapieczętowany dwiema pieczęciami III. kantoru poczty miejskiej w Warszawie.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Stojanowie, otrzymał ks. Błażej Janor, ekspozyt w Machlińcu. — Administratorem parafji w Budzanowie ustanowiony ks. Jan Szlęzak, wikarjusz z Sasowa. — Przeniesieni księża wikarjusze: Władysław Kotuski z kościoła św. Marcina do kościoła katedralnego we Lwowie, Mieczysław Pizar z Bełza do kościoła św. Marcina we Lwowie, Jan Ruciński z Budzanowa na eksp. do Trościańca *ad* Załośce i ks. Franciszek Kalewski, ekspozyt w Buczniowie, na ekspozyturę w Berkach *ad* Czernelów mazowiecki. — Zmarli: ks. Emanuel Słowikowski, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółce *ad* Złoczów.

Dyecezja tarnowska: ks. Władysław Kopernicki, dotychczasowy wikary w Witkowicach, wstąpił do zgromadzenia OO. Redemptorystów; ks. Józef Jarosz, zrezygnowawszy z katechetury przy szkole żeńskiej imienia Konarskiego we Lwowie, otrzymał posadę wikarego w Jurkowie. — Przeniesieni: ks Ignacy Poniewski z Trzciany do Witkowic, ks. Wojciech Janik z Krościenka do Cmolasa. — Zmarł w Ostrowach proboszcz ks. Tadeusz Chwalibóg, w 58 roku życia, w 33 kapłaństwa. — Administratorem parafji w Ostrowach został ks. Józef Łazarski. — Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do d. 19 maja.

Z Dębicy piszą nam: W zeszłym tygodniu uchwalono w Dębicy na radzie miejskiej, składającej się z 15-tu żydów i 9 katolików, wysłać deputację do cesarza o ułaskawienie ich kolegi, współwyznawcy Perlsteina, zasądzonego na $1^1/_2$ roku więzienia za kradzież. Strasznie bolesną ranę zadał sąd goimów wybranemu narodowi z Dębicy! Pan Perlstein, prawdziwa perła, bo jeden z najzamożniejszych i do tego były zastępca burmistrza, nie może „potrzebować siedziecz w kozie“. Schronił się więc na razie do Jerozolimy, (jak twierdzą żydkowie), lecz tam nie mając ani murowanych kamienic, ani tartaków, ani młynów, zatęsknił za swoją ojczyzną, mimo, że w niej są, niestety, takie sądy. co nie pozwalają przez pomyłkę kilka setek schować do kieszeni. Zatęskniła również i Dębica za swoim zasłużonym obiwatelem i wysyła deputację do tronu.

Szczególna wieść rozeszła się onegdaj we Lwowie, a mianowicie o cudownem jakoby odnowieniu się obrazu Matki Boskiej. Sprawa jest następująca: Przy ul. Krasickich pod l. 13, w kamienicy p. Modzelewskiego w podwórzu, mieszka Filip Bendek, woźny magistratu lwowskiego, z żoną Anną i synem Michałem. Rodzina ta zajmuje szczupły pokoik, urządzony bardzo skromnie, a obwieszony na wszystkich ścianach obrazami religijnemi, przeważnie olejodrukami na papierze. Na głównej ścianie, w otoczeniu innych, znajduje się w wielkich ramach, dawnej mody, (w rodzaju szafki) za szkłem obraz Matki Boskiej Bolesnej, a mianowicie na żółtem tle, stanowiącem rodzaj aureoli, widnieje głowa naturalnej wielkości, w niebieskim zawoju. Otóż Anna Bendek, kobieta już wiekowa, około lat 60 licząca, utrzymuje, że modląc się w środę, o godzinie 6 wieczorem, gdy była sama w domu, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, spoglądała na wiszący tuż obok obraz Matki Boskiej Bolesnej, wyżej opisany i wtenczas ujrzała go po trzykroć w blasku nadzwyczajnym, jak gdyby w promieniach, poczem obraz — według jej opowiadania — przybrać miał jaśniejsze barwy, aniżeli pierwotnie posiadał. Bendekowa, gdy mąż z urzędu powrócił, opowiedziała mu to wszystko i ten również miał zauważyć, że obraz stał się „jaśniejszym“. Filip Bendek nadto przywołał znajomego swego, Józefa Puscha, kotlarza, który tak samo utrzymuje, że obraz poprzednio był ciemniejszy. Wieść o tem odnowieniu się obrazu rozeszła się wkrótce po mieście i spowodowała formalne oblężenie kamienicy, w której mieszkają Bendekowie. Wiele zwłaszcza kobiet pragnie widzieć obraz i modlić się przed nim w dobrej wierze, przeważna część jednak ciśnie się tylko z ciekawości. Okoliczność ta zmusiła władzę bezpieczeństwa publicznego do interwencji; wystąpiła też i władza duchowna. Przed południem byli na miejscu proboszcz kościoła parafjalnego i komisarz policji celem zebrania bliższych szczegółów co do rzekomego odnowienia się obrazu. Ks. proboszcz sporządził na miejscu sprawozdanie dla konsystorza, na podstawie którego to sprawozdania przedsięweźmie władza dalsze zarządzenia, jakie za stosowne uzna. Tymczasowo, z powodu wielkiego natłoku publiczności, ustawiono przed wspomnianą kamienicą straż policyjną, która przepuszcza tylko lokatorów.

Dodać należy, iż obraz wspomniany miał Filip Bendek kupić przed kilku laty już jako stary u pewnego żyda w Rynku. Dziś ten obraz przedstawia się rzeczywiście, jak wspominają dzienniki lwowskie, jako dość świeży, jakby istotnie odnowiony — a jakim sposobem, to będzie przedmiotem dalszego dochodzenia.

Ofiarą zawodu padł fizyk miasta Doliny, młody lekarz, dr Leon Rosenbusch, który, zaraziwszy się u chorego, zmarł na wsi na tyfus plamisty. Ś. p. dr Rosenbusch był synem emer. dyrektora szkoły realnej we Lwowie.

Rada miasta Lwowa na wniosek dra Marchwickiego, udzieliła 500 złr. zapomogi dla mieszkańców nieszczęśliwej Lublany.

Zapis. Hrabina Komorowska we Lwowie zapisała kamienicę, wartości 100.000 złr. na dom dla chorych nieuleczalnych.

Zaczadzenie. Ze Starej Soli donoszą: Dnia 19 b. m. przybył tu ze swoją żoną ks. Jan Stojałowski, gr. kat. proboszcz z Jaworowa w powiecie turczańskim, aby sprzedać swój dom. Oboje zajechali do tego domu, w którym przez całą zimę nikt nie mieszkał, a kazawszy napalić w piecu, udali się wieczorem na spoczynek. Rano, gdy ich długo nie było widać, sąsiedzi zajrzeli do mieszkania, i znaleźli oboje nieżywych z powodu zaczadzenia. Pospieszono im natychmiast z pomocą lekarską. Księdza zdołano jeszcze przywrócić do życia, żony jego zaś nie uratowano.

Bandyta żydowski. W Husiatynie przed kilku dniami Jojna Leib Herzlinger, dozorca robotników, uderzył parobka, Iwana Bełskiego, po głowie laską ze sztyletem. Podczas uderzenia dolna część laski spadła i sztylet zabłysnął. Bełski, chcąc się ratować, pochwycił za sztylet, ale Jojna Leib Herzlinger wyrwał mu go i nieszczęśliwego parobka pchnął dwakroć tymże sztyletem w głowę i bok, poczem, jak przystało na rycerza żydowskiego — zemknął. Przywołany lekarz małą robi nadzieję utrzymania przy życiu ofiary semickiego barbarzyństwa. Sprawę oddano sądowi.

Powódź. Dunaj wylał w Rumunji. Braiła stoi w części pod wodą. Port w Dżurdżewo zagrożony. We wsi Chirnogi połowa mieszkańców nie zdołała w porę zbiedz przed wylewem Oltenicy, która ją zewsząd opasała. Ratunek trudny. — Powódź w południowych Węgrzech zniszczyła zupełnie cztery miejscowości. Szkody skutkiem powodzi obliczają na 10 miljonów złr.

Ciekawe. *Grażdanin* w nrze 98 opisuje nader oryginalny wypadek, jaki zdarzył się na kolei kursko-charkowsko-azowskiej. „Na stacji Kursk po odejściu pociągu pasażerskiego żandarm spostrzegł ugnieciony papier, wyrzucony widocznie z okna wagonu z resztkami jedzenia. Rysunek papieru zwrócił uwagę żandarma który podniósł go i rozwinąwszy, spostrzegł wewnątrz resztki chleba, oraz skrawki szynki. Sam jednak papier do obwinięcia był ni mniej ni więcej tylko — tysiącrublową obligacją pożyczki konsolidowanej wewnętrznej I emisji 1890 r. z 12 kuponami nr 140.060. Zgubę złożono w urzędzie policyjnym“.

Zwierzenia złodzieja. W chwili niedalekiego otwarcia *season'u* w Londynie i spodziewanego napływu gości z prowincji i z zagranicy, jedno z pisemek tygodniowych londyńskich wpadło na oryginalną myśl urządzenia interwiewu z kilku pickpocketami, *recte* złodziejami Londynu. Wydelegowany w tym celu współpracownik *Tit-Bitsa*. bo tak zwie się ów tygodnik, nie stawiał swym interlokutorom żadnych „żenujących“ pytań, gdyż szło mu jedynie o zasiągnienie z najlepszego źródła informacyj bliższych o przeciętnych dochodach procederu złodziejskiego. Otóż z zadowoleniem zaznaczyć muszę — pisze on w swem sprawozdaniu — że fach złodziejski nie należy bynajmniej do zyskownych zajęć. „Mylą się ci — mówił mu jeden z przestępców — którzy wyobrażają sobie, że zajęcie nasze opłaca się sowicie. Otóż, wierz mi pan, mówię to z własnego doświadczenia, że pickpocket wegetuje zaledwie, gdyż życiem egzystencji takiej nie godzi się nazywać. Zima jest dla nas straszna. Nie sposób pracować, gdy człowiek ma ręce skostniałe z zimna. Zimy ubiegłej zarabiałem z trudem tyle zaledwie, by opłacić izbę w pokojach umeblowanych, a umarłbym z głodu, gdyby mi mój gospodarz nie pożyczał pieniędzy... A pożyczki takie są bardzo kosztowne, bo nie ma na całym świecie większych złodziejów, niż tutejsi hotelarze. Już to, niestety, takie nasze przeznaczenie, że zawsze bywamy okradani. Bo wyobraź pan sobie tylko, że najwięksi eleganci i modnisie mają teraz wstrętny zwyczaj noszenia fałszywych kamieni. Tydzień cały śledziłem pewnego dżentelmana, który, na swoje nieszczęście, lubił się upijać.

Ósmego dnia nareszcie, nieprzytomny, po sutej libacji, wpadł mi w ręce w jakimś zaułku; wyrwałem mu z krawata szpilkę ze wspaniałym brylantem, który, jak się okazało, wart był... dwa szylingi. Taka była zapłata i taki zysk za cały tydzień mozolnej pracy i cierpliwego wyczekiwania. Z drugiej znów strony eksploatują nas bezczelnie paserowie. Niegdyś ukradłem zegarek, posiadający co najmniej 500 franków wartości i musiałem go odstąpić za 35 franków. Portmonetki zaś zawierają tak często tylko trochę drobnej monety, że o tem mówić nawet nie warto. Jedyną naszą ucieczką są omnibusy i tramwaje. Tu przynajmniej człowiek może coś zarobić. Nie okradamy zaś nikogo, jako żywo, lecz zabieramy tylko rozmaite przedmioty, zapomniane na ławce w pośpiechu lub roztargnieniu, jako to: laski, parasole, torebki, paczki itp. W rezultacie średni nasz zarobek dzienny nie przekracza 5 do 10 franków. Pomyśl pan teraz, jak ryzykowne jest nasze zajęcie, a przyznasz sam, że nie należy ono do popłatnych... Ach, żeby to już sezon zaczął się nareszcie!“ — takiem westchnieniem zakończył pickpocket swe zwierzenia. W zwierzeniach tych — pisze współpracownik tygodnika *Tit-Bits* — są może pewne mimowolne, niedyskretne uwagi, które oburzą tego i owego, ale za to ja już nie odpowiadam.

Repertoar teatralny. W niedzielę 28 b. m. „Rewolwer“, komedja w 5 aktach wierszem, przez Al. hr. Fredro (ojca) (wznowiona). W poniedziałek 29 b. m. przedstawienie na dochód Tow. Dobroczynności „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach, Zygmunta Sarneckiego. We wtorek 30 kwietnia „Uriel Akosta“ tragedja w 5 aktach Gutzkowa (benefis p. Józefa Kotarbińskiego).

Nekrologja. Z hr. Zboińskich Karolina hr. Bromirska, siostra III zakonu św. Franciszka, lat 77, zmarła w Krakowie 26 bm.

Józef Zauss, konduktor kolei państwowej, lat 47, zmarł w Krakowie 25 bm.

W Gródku koło Lwowa zmarła dnia 22 kwietnia br. Ferdynanda Nawratilówna, starsza nauczycielka szkoły żeń. w 50 r. życia.

Franciszka Ksawera z Grochowskich Starzewska, przeżywszy lat 56, umarła 24 bm. w Wiśniowczyku.

HUMOR.

Dwóch konkurentów Sinekura miała:
Jeden był goły jak Tarpejska skała,
A drugi na kształt zgłodniałego wilka
Strawił w swem życiu już sinekur kilka.
I cóż powiecie? Sinekura tłusta
Z sinekurzystą złączyła swe usta.

Człowiek, to książka, na której nęci
Tytuł albo też okładka modna,
Cóż więc dziwnego, że nieraz chęci
Biorą, by książkę przeczytać do dna,
I, zachęcony pięknym tytułem,
Gdy nad ostatnią już jesteś kartą,
Mówisz: „Ach! po cóż ja oczy psułem,
Tej książki wcale czytać nie warto“.

Rozum, choć świeci jak słońce zdaleka
Ma kres, gdzie kończą się jego przymioty,
Lecz tak mądrego nie znajdzie człowieka,
Któryby wiedział, gdzie koniec głupoty.

Pewien profesor estetyki, zastaje piękną swą córkę w czułej rozmowie z jednym ze swych uczniów.
— Co pan tu robi? — pyta oburzony ojciec.
— Studjuję estetykę podług najsławniejszego pańskiego dzieła.

Także karjera.
— Co się stało z twym synem, który był uczniem konserwatorjum?
— Zmienił zawód i jest obecnie zbieraczem monet.
— Tak, a gdzie?
— Przy wędrownej damskiej kapeli.

Obcy chcąc zwidzić zamek, w którym znajdują się cenne starożytności, do zarządcy zamku:
— Czy mogę zobaczyć starożytności?
Rządca: — Bardzo żałuję, ale pani właśnie w zamku nie ma.

— Mam świetną myśl! Poszukuję spólnika z kilkoma guldenami.
— Kilka guldenów to ja mam; jakaż to myśl?
— Chodźmy na śniadanie...

— Jak się pan ma, panie Klapker, kopę lat pana nie widziałem. Jakże pańskie zdrowie?
— Dziękuję, teraz zdrów jestem.
— Świetnie pan wyglądasz, takeś pan utył, musiały się panu poprawić interesy?
— Co się miało poprawicz, kiedy ja już nie mam żadnych interesów. Żyję sobie spokojnie, żadnych kłopotów nie mam, to człowiek zaraz i zdrowszy.
— Sprzedałeś pan swój interes?
— Nie, zbankrutowałem.

— Co to znaczy, że już tak dawno nie było „Żołnierza królowej Madagaskaru?“
— Dobry jesteś sobie, przecież teraz na Madagaskarze wojna, więc królowa z pewnością powołała wszystkich swoich żołnierzy.

— Nie, dotychczas nie miałem sposobności widzieć zaćmienia słońca, widziałem jedynie zaćmienie księżyca.
— To bardzo szkoda, szanowna pani. Zaćmienia słońca i księżyca to tak jak piechota i kawalerja.

Między małżonkami.
Ona: — Tu oto w powieści dowodzą, iż kobiety wówczas dopiero się starzeją, gdy już nie są w stanie wzbudzić wielkiej namiętności.
On: — Nie sądziłem, żeś ty już od tak dawna stara!

Zadanie konikowe nr 25.

		wra	ło	głos	skie	w trum	nę		
nie	wa	mi	szlo	ca	mi	Zy	mań	nie	trum
nie	cha	ich	le	a	ci	niech	man	gmun	het
ną	w trum	nad	dzie	pi	a	sy	są	tę	het
jęż	łza	chło	ra	gó	ci	cha	ny	u	ta
żą	ją	to	dzie	ny	skro	łość	bio	mie	ła
toć	jak	szcze	ru	szlo	się	w tłu	ko	ża	nie
ca	zbli	cha	zwą	pi	to	niéj	pod	ste	ko
het	mi	wszyst	się	nie	het	czy	sa	głoś	sze
ka	niech	man	bo	ko	ra	wa	już	oj	a
twa	ten	pod	cła	ma	hoł	ehło	to	rzy	naj
sce	wic	dli	sio	cie	wra	by	co	nie	na
mo	nie	miej	na	oj	na	do	ca	ni	stwa
pła	mio	czy	zrób	wat	na	raz	świe	sze	to
nio	lą	czą	ra	pie	pa	py	ich	chłop	po
ca	zna	nach	o	wie	te	do	i	ci	sztan
kwi	są	w cu	ro	aż	ka“	no	dar	tę	ra
dzych	gło	czą	chy	nach	nie	dze	chmu	hen	w ko
ją	czy	stro	ści	bo	lą	ni	ło	sta	łu
we	wie	sy	o	go	na	on	z ty	czel	a
co	ję	do	no	krzy	ży	jak	cha	łact	wał
ce	„Ko	wy	tłum	lu	tro	tu	wiódł	w bo	Na
cząc	ża	na	ka	je	ny	wot	ści	w ich	wie
so	dzą	ska	ło	sza	ja	sze	dzwo	na	le
woj	ży	u	sno	re	sną	choć	ka	cho	kie
wo	wi	ny	zwil	ły	bi	gu	wszyst	z da	patrz
ły	lej	ro	dra	pła	ski	le	sier	Kor	dził
są	nie	ny	jej	ją	bi	ka	li	zem	mię
pa	się	da	zwa	i	U	ra	dze	w ich	ne

OSTATNIA POCZTA.

Komisja budżetowa Izby poselskiej obradowała wczoraj nad sprawą handla mlewem. Do głosowania nie przyszło, gdyż je odroczono do najbliższego posiedzenia.

W Izbie wśród rozpraw nad nagłym wnioskiem Sokola, domagającym się unieważnienia szkolnych reskryptów hr. Thuna, zabrał głos minister Madeyski. Podniósł on między innemi, że kiedy przed dwoma laty poraz pierwszy bronił budżetu oświaty, zwrócił uwagę na to, jaki wpływ musi wywierać na wychowanie młodzieży życie publiczne. W Czechach wystąpiły uderzające obawy. Minister nie chce uogólniać poszczególnych wypadków, gdyż wierne przywiązanie Czech do cesarza i państwa jest historycznie stwierdzonym faktem. Zaznaczyć jednak trzeba, że w Czechach pojawiły się dziwne zbłąkania, że w szkołach znieważono portret cesarski, że wyrywano hymn ludowy z książek dla śpiewu, że nietylko zbierano składki na cele narodowe lub na omladinę, lecz nadto występowała na jaw nienawiść dla innowierców. Minister oświadcza, że reskrypty namiestnika spotkały się z nieuzasadnioną nieufnością i spowodowały niesprawiedliwą krytykę. Zwalczając wywody Herolda i Sokola stwierdza minister, że rozporządzenia szkolne wywołały ubolewanie tylko z wprost innych powodów: ludzie spokojnie myślący ubolewali, mianowicie, że musiało przyjść do reskryptów, gdyż zdarzały się także zboczenia, które wydanie rozporządzeń uczyniły koniecznem. Izba podziela niewątpliwie przekonanie, że z państwowego punktu widzenia cofnięcie reskryptów byłoby wielkim błędem; przeciwnie rząd, świadomy swego obowiązku, szczerze i z dobrą wolą, ale też z konieczną sprawiedliwą surowością wykona rozporządzenia. Minister wzywa w końcu opozycję, aby współdziałała w spełnieniu tego zadania.

Po przemówieniu kilku mowców, między innymi hr. Hohenwarta, nagłość wniosku Sokola została odrzucona. Za wnioskiem głosowali tylko Młodoczesi i skrajna lewica.

Wczoraj rano odbyła się we Wiedniu wiosenna rewia załogi wiedeńskiej w obecności cesarza, ks. Leopolda bawarskiego, arcyksięcia Rainera, oraz arcyksiężniczek Marji Immaculaty i Rainerji. Cesarz, otoczony wspaniałą świtą, przejechał konno przed frontem. Następnie odbyła się defilada, której przyglądało się wielu członków dyplomacji, wyższego towarzystwa, oraz tłumy publiczności.

Dochody kolei warszawsko-wiedeńskiej za rok 1894 wynosiły *brutto* 13,666 636 rubli, czysty zysk 2,058.918 rubli. Rada zawiadowcza oznaczyła dowidendę dodatkową na $5^1/_2$ rubli od akcji.

W Berlinie skonfiskowano 51.000 egzemplarzy dziennika *Vorwärts*, zawierającego odezwę w sprawie święcenia 1 maja.

Z Madrytu telegrafują d. 27 kwietnia, że ks. Orleański spadł z konia podczas polowania w okolicach Sewilli. Książę złamał nogę. Lekarze obowiadają się komplikacyj.

Jak nam po krótce doniósł telegram z czwartkowego posiedzenia Izby posłów, p. Byk[illegible]ieniem Koła polskiego postawił dodatek do paragrafu ustawy podatkowej, normującego obowiązek płacenia podatku przez fundusz propinacyjny. Wnioskodawcy domagają się, ażeby przy obliczaniu czystego dochodu funduszu propinacyjnego odliczano subwencję, mającą być corocznie udzielaną przez rząd, dalej dochód z należytości za wyszynk i z kar pieniężnych, jakoteż wydatek na oprocentowanie i amortyzację pożyczki propinacyjnej, wreszcie to, co fundusz propinacyjny w zastępstwie posiadaczy obligacyj i w wykonaniu przyjętego na siebie zobowiązania płacić będzie jako podatek rentowy. Do czystego dochodu należy wliczyć także dochody z funduszu rezerwowego. Jeżeliby według tego obliczenia fundusz propinacyjny przynosił czysty dochód, wynoszący jeden *pro mille*, to stosownie do brzmienia ustawy podatkowej ma być pobierany nie od dochodu, ale od kapitału zakładowego, a mianowicie jeden *pro mille*, a zatem 62.000 zł.

Jenerał gubernator hr. Szuwałow wyjeżdża, jak donosi berlińskie biuro Wolfa, do Petersburga, aby z powodu trudności, które robi mu rząd centralny, prosić o uwolnienie ze służby.

Według dziennika *Münchener Neueste Nachrichten*, inicjatywa wniesienia protestu trzech mocarstw w Tokio, przeciwko traktatowi chińsko-japońskiemu, wyszła od Niemiec. Stanowisko rządu Rzeszy w tej sprawie, pisze dziennik wspomniany, nie jest jeszcze dokładnie rozjaśnione, gdyż bezcelowe popieranie zamiarów Rosji, co do rozszerzenia terytorjum w tamtych stronach, zaszkodzi tylko handlowi i przemysłowi niemieckiemu. Zachowanie się Niemiec jest rzeczywiście dziwne. Co prawda, interesy Francji, z powodu uwagi na Tonkin i Anam, są w pewnej części zagrożone przez przyłączenie wyspy Formozy do Japonji, lecz przeciwko temu punktowi traktatu nie wniesiono zaprzeczenia. Silnie zaś zaprotestowano przeciwko od-

…tąpieniu półwyspu Liao-tong, który zupełnie nie wchodzi w sferę spraw francuskich. Do czego dąży Rosja? objaśnia artykuł *Nowego Wremieni*. Chce ona protektoratu nad Koreą. Roszczenia owe motywuje ten dziennik względami na Chrześcijaństwo i pisze: „Chrześcijańskie państwa w Europie powinny uznać ogólne znaczenie tej kwestji. Najbardziej oświecone pogaństwo stoi zawsze niżej od chrześcijanizmu i nie może nawet być uważanem za współzawodnika". Ale w Korei jest 22.000 katolików i około 300 protestantów, ale nie ma ani jednego prawosławnego. Zapytujemy się więc, na mocy jakiego prawa prawosławna Rosja chce sobie przywłaszczyć protektorat nad tym półwyspem i katolikami?

Z Aten donoszą, iż około 100 greckich ochotników wybiera się na Madagaskar, celem wzięcia udziału w wyprawie francuskiej.

Telegram nadeszły z Kuby do Madrytu donosi, że marszałek Martinez Campos, udał się do Nueritas. Jenerał Salcedo ściga powstańców dowodzonych przez Maceo. Kolumna złożona z 260 żołnierzy, rozbiła oddział powstańczy w sile 700 ludzi. (Jeżeli prawda). Hiszpanie stracili jednego kapitana i sześciu żołnierzy, powstańcy 12 zabitych i 40 rannych.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 28 kwietnia (rano). Pod koniec posiedzenia z polskiej strony wniesiono w Izbie w energicznym tonie interpelacją co do złamania konwencji weterynaryjnej przez Niemcy, które bez żadnego powodu zakazały wprowadzania bydła do Galicji.

Wiedeń 28 kwietnia (rano). Podkomitet dla reformy wyborczej ma być w poniedziałek gotowym ze swemi czynnościami.

Belgrad 28 kwietnia (rano). Otrzymano tu wiadomości z granicy tureckiej, że między Armeńczykami a wojskami tureckiemi nastąpiło starcie, w którem padły trupy.

Londyn 28 kwietnia (rano). **Rozchodzi się wiadomość, że Japonja nie mogłaby nic zważać na protesty mocarstw europejskich z tego tylko powodu, że obawiać się może na pewnych podstawach rewolucji wewnątrz swego kraju.**

Londyn 28 kwietnia (rano). **Oprócz Anglji, także Włochy i Ameryka oświadczyły, iż nie chcą przeszkadzać Japonji w używaniu owoców jej zwycięstw.**

Londyn 28 kwietnia (rano). Według zgodnych depesz, które tu nadeszły z Pekinu i Szanghaju, ratyfikacja pokoju nie jest jeszcze pewna, gdyż wojskowe stronnictwa w Chinach usiłują skłonić cesarza do dalszego prowadzenia wojny. Cenzorowie państwowi oświadczają się także przeciw traktatowi. Cesarz zasięgał rady u ambasadorów mocarstw europejskich. Tu, w Londynie, panuje przekonanie, że ten zwrot niespodziewany należy przypisać zgodnym zabiegom reprezentantów Rosji, Prus i Francji.

Petersburg 27 kwietnia. *Nowosti* donoszą, że Rada państwa zatwierdziła projekt niższych szkół rzemieślniczych. Kurs nauk ma być czteroletni, przyczem ostatni rok jest poświęcony wyłącznie zajęciom praktycznym.

Petersburg 27 kwietnia. *Torg. prom. gazeta* donosi, że moskiewskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego otrzymało pozwolenie na zwołanie w Moskwie, podczas urządzającej się w końcu r. 1895 wszechrosyjskiej wystawy rolniczo-naukowo-technicznej, zjazdu gospodarzy rolnych.

Petersburg 27 kwietnia. Dzienniki donoszą, że do Moskwy wyjechała komisja dla obejrzenia regaljów koronacyjnych, oraz innych przedmiotów, niezbędnych do mającej się odbyć w roku przyszłym świętej koronacji. Carstwo wyjechali do Carskiego Sioła.

Petersburg 27 kwietnia. *Now. Wr.* donosi, że przyjazd jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, do Petersburga jest spodziewany w dniu 23 kwietnia starego stylu.

Rzym 27 kwietnia. Król Leopold belgijski udał się do Egiptu dla zdrowia. Zamierza on podobno zwidzić Kongo.

Rzym 27 kwietnia. W Bocca pod Bolonją na przestrzeni pięciu kilometrów usunęła się ziemia. Zbiory i domy zniszczone.

Wiedeń 28 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 395·2 Laenderbank 284·60, Staatsbahn 434·12, Lombardy 106·50.

Gospodarstwo i handel.

O stanie zasiewów przesyła biuro korespondencyjne następujące sprawozdanie ministerstwa rolnictwa, oparte na podstawie relacyj nadeszłych w połowie kwietnia rb. Sprawozdanie podnosi, że oziminy przetrwały w ogóle dość dobrze surową zimę. Wiele jednak zasiewów wymarzło wskutek zimna, szczególnie w Czechach i w Galicji. Przemarzło więcej żyta niż rzepaku i koniczyny. Wcześniej obsiane pola i już przed początkiem zimy bardziej wybujałe zasiewy wskutek ucisku śniegu ucierpiały więcej, niż pola później obsiane. Również myszy polne mnożyły się więcej pod ochroną powłoki śniegu i zrządziły liczne szkody. Wiele zasiewów, które obecnie wyglądają beznadziejne, mogą się jeszcze poprawić, gdyż korzonki pozostały zdrowo. W każdym jednak razie często powracające przymrozki nocne i zimne wiatry nie sprzyjają dotychczas poprawie; z drugiej strony niepomyślne warunki równoważy okoliczność, że zimne powietrze wstrzymuje wegetację, wskutek czego ziarno jest lepiej w ziemi osłonięte. Dla dalszego rozwoju względnie poprawy ozimin rozstrzygające będą w przeważnej części okolic rychłe, obfite, nie zbyt chłodne deszcze w krajach zaś północno-wschodnich i przybrzeżnych gdzie gleba cierpi na nadmiar wilgoci, potrzebne jest umiarkowane podwyższenie ciepłoty.

Jarzyny tegoroczne są niezwykle spóźnione. Powodem jest długa zima i wilgoć wytworzona ogromnemi śniegami. Tylko w najlepiej położonych okolicach mogły się rozpocząć wiosenne siewy z początkiem kwietnia, przeważnie zaś dopiero w drugim tygodniu b. m., a w bardzo wielu okolicach zaledwie w ostatnich dniach b. m. W Galicji i na Bukowinie nie można było przeważnie zacząć w ogóle zasiewu. Zasiewy tegoroczne wiosenne spóźnione są o 2 do 3 tygodni w stosunku do lat poprzednich. Ziarno, z wyjątkiem krajów południowych, powschodziło bardzo słabo, nawet tam, gdzie zasiewy rozpoczęto z początkiem kwietnia. Tam jednak gdzie zasiewy powschodziły, zapowiadają się bardzo dobrze. Buraki cukrowe, których sadzenie, jak również ziemniaków, tu i ówdzie już się rozpoczęło, będą tego roku mniej, niż lat poprzednich uprawiane.

Winne latorośle przezimowały się w ogóle dobrze, jakkolwiek dochodzą rozmaite skargi na przemarznięcie szczepów i wymarznięcie starych latorośli (w Tyrolu) i latorośli nie okrytych na zimę (Czechy), jakoteż szkody, zrządzone przez zające i myszy. Roboty w winnicach są znacznie opóźnione. Gdzie krążenie soków w winnej latorośli już się rozpoczęło, a mianowicie w krajach południowych i w Tyrolu, stan winnic jest obiecujący.

Prądnik biały 26 kwietnia. 1895

Na targ poniedziałkowy przypędzono 3475 sztuk, wtorkowy 1569 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan J. B. w Bochni. Sprawa gruntów, zajętych pod koszary, jest czysto prywatną, do której publicystyka mięszać się nie powinna, gdyż słusznie ten lub ów mógłby jej zarzucić, że służy interesom prywatnym.

Wpan Kornel Suryn w Taborze. Dobrą wypożyczalnię książek polskich ma tutejsza księgarnia Zwolińskiego i tę polecamy.

Wpan M. w Krakowie. List Szanowny Pan pisał przed deszczem, kiedy był na przedmieściach kurz, my otrzymaliśmy go po deszczu, więc gdybyśmy go teraz ogłosili, Magistrat miałby słuszność nam powiedzieć: „Na co nam drogi skrapiać, skoro kurzu nie ma!" — Czekajmy więc, aż znów będzie kurz na drogach.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Wieczorek z Bytomia. M. Machocka z Warszawy. H. Ochenkowski z Warszawy. K. Huszek z Berna m. G. Gnerini z Triestu. W. A. Hanst z Wiednia. J. Wielowiejski z Królestwa Polskiego. A. hr. Rudomina z Paryża.

Hotel Drezdeński. M. Wechsler z Wiednia. J. Abgarowicz ze Lwowa. Fr. Kunth z Reichenberga.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., **8** r., **10**·38 r., **9**·28 w., **10**·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warsznwy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednin:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8 w. w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 45	Anglobank	170 —
Renta austr. srebrna	101 40	Union	330 —
Renta austr. 4% złota	123 30	Bankverein	165 25
Renta austr. 4% koronowa	101 55	Akcje Landerbank	285 30
Akcje bank. aust.-w.	1089	„ kol. Kar. Lud.	221 75
„ kredytowe	396 10	„ „ lwowsko-czerniow.	336 50
Londyn	122 20	„ „ połudn.	107 —
Napoleony	9 69	Elbenthal	297 12
Dukaty	5 73	Nordbahn	3650
Marki	59 67½	Staatsbahn	434 75
4% Renta węg. kor.	99 30	Alpin	86 30
4% „ „ złota	123 25	Akcje tytoniowe	240 50
Losy prem. węg	162 75	Ruble	130 75
Losy tureckie	83 40		

Berlin 27 kwietnia.

Banknoty austr.	167 45	4% Listy likw. pols.	69 30
Krótki Wiedeń	167 30	Renta włoska	86 87
Banknoty ros.	219 —	Akcj. austr. kred.	243 12
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wyjaśnienie.

Z powodu fałszywych wieści, rozsiewanych przez Galiszkiewiczów, że podana w nrze 95 *Głosu Narodu* wiadomość pt. „Przykładni gospodarze" miała być zmyśloną bajką, oświadczam, że w całości było to faktem. Galiszkiewicze opadli najsampierw żonę podpisanego, a kiedy ta zbudziwszy mię ze snu, wezwała na pomoc, wtedy tak Galiszkiewiczowa, jak i jej córka Morawska poczęły na nas strzelać naczyniami żelaznemi, a kiedy widziały, że jest to niewystarczającem, zagroziła mi synem swoim Wojciechem, mówiąc: „Czekaj przyjdzie mój syn, to ci kiszki wypuści". I tak, kiedy synek jej przyszedł, spotkawszy mię w korytarzu, rzucił się na mnie i wtrącił do mieszkania niejakiej Wiśniewskiej, która była widocznie z nim namówioną, więc rzuciła mi jakąś szmatę na głowę, poczem wszyscy zaczęli mnie okładać żelaznym pogrzebaczem po głowie tak, że kiedy mnie wyrzucono po chwili ze stancji, upadłem bez przytomności w sieniach, zbroczony krwią.

Kiedy atoli przyjechało pogotowie ratunkowe, pp. doktorzy po opatrzeniu mnie oświadczyli, że muszą mnie do szpitala zabrać, mimo próśb mojej żony, a nie, jak fałszywie głoszą Galiszkiewiczowie, że przez namowę obecnych tam ludzi. Ze szpitala nie zostałem wydalony, ale mając obawę o żonę i dzieci, by ich Galiszkiewiczowie nie napadli powtórnie, dlatego jedynie zerwałem się stamtąd, wszelkie zatem pogłoski, przez Galiszkiewiczów rozsiewane, są fałszywe, gdyż podobne wypadki nie pierwszy raz miały miejsce, a Wojciech Galiszkiewicz jest znanym awanturnikiem, przeciw któremu wdrożone jest śledztwo karne za podobne bójki. Jednym zaś powodem pobicia mnie przez Galiszkiewiczów była złość, jaką do mnie od dłuższego czasu czuli, że nie chciałem im pożyczyć pieniędzy, o które mnie nieraz nachodziła Marja Galiszkiewiczowa.

Prawdziwość moich słów, co do pobicia, potwierdza świadectwo, wydane mi na stacji ratunkowej.

Ignacy Lenczewski.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

ZMIANA POCIĄGÓW.

Z dniem 1 maja zaprowadza się nową parę pociągów pospiesznych pomiędzy Wiedniem a Lwowem o znacznie powiększonej chyżości i minimalnych postojach, według następującego rozkładu jazdy:

Pociąg pospieszny nr. 5 wyjeżdża z Wiednia o **7 40** rano, przyjazd do Krakowa o **2·34**, odjazd z Krakowa **2·40** po poł., przyjazd do Lwowa o **8·40** wieczór.

Pociąg posp. nr. 6 wyjazd ze Lwowa o **8·40** rano, przyjazd do Krakowa o **2·24** po poł., odjazd z Krakowa o **2·31** po poł., przyjazd do Wiednia o **9·32** wieczór.

Pociąg nr. 5 przebędzie zatem przestrzeń Kraków-Lwów w przeciągu 6 godzin, a pociąg nr. 6 przestrzeń Lwów-Kraków w przeciągu 5 godzin i 44 minut.

Pociągi te prowadzą tylko wagony I i II klasy, jakoteż wagon restauracyjny i zatrzymują się tylko w Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie, Łańcucie, Przeworsku, Jarosławiu i w Przemyślu.

Pociąg nr. 5 mieć będzie we Lwowie połączenie do Podwołoczysk i do Suczawy. Pociąg nr. 6 ma zaś połączenia: we Lwowie: z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca; w Jarosławiu: z Sokala; w Dębicy: do i od Rozwadowa, a w Tarnowie: do i od Orłowa.

Dalsze ważniejsze zmiany w nowym rozkładzie jazdy są:

Pociąg posp. nr. 3 wyjeżdżać będzie z Krakowa już o godzinie **6·31** rano i przyjedzie do Lwowa o **1 22** po południu.

Pociąg posp. nr. 4 wyjeżdża ze Lwowa o godzinie **2·50** po południu i przybędzie do Krakowa o godz. **9·35** wieczór.

Pociąg posp. nr. 1 wyjeżdża z Krakowa o 5 minut wcześniej, t. j o **9 15** wieczór, a pociąg posp. nr. 2 wyjeżdża ze Lwowa o 50 minut później, tj. o **11** w nocy i przybędzie do Krakowa o godz. **7** rano.

Nocne pociągi osobowe nr. 11 i 12 prawie żadnych nie dozrały zmian, przyczem jednakowoż pociąg nr. 11 (wyj. z Krakowa o **10 55** w nocy) uzyskał nowe połączenie w Rzeszowie (do Jasła).

Pociąg osobowy nr. 13 wyjeżdża z Krakowa o 7 minut wcześniej. tj. o godz. **10 30** przed poł., a pociąg osobowy nr. 14 przyjeżdża do Krakowa 20 minut później, tj. o godz. **2·45** po poł.

Pociąg osobowy nr. 15 wyjeżdża z Krakowa o 37 minut później, tj. o godz. **8·37** rano, przez co dostaje w Podgórzu-Płaszowie nowe połączenie od Suchy, Kalwarji i Wadowic. Podróżni zatem, którzy z Wadowic o godzinie **6 5** rano, lub z Kalwarji o godz. **7·4** rano wyjechali, natrafią w Płaszowie na pociąg osobowy nr. 18 (przyj. do Krakowa o godz. **8·55** rano) i na pociąg osobowy nr. 15, który to pociąg umożliwia jazdę nietylko w kierunku do Lwowa, lecz i do Rozwadowa i Nadbrzezia.

Pociąg kąpielowy nr. 23 do Chabówki i Mszany dolnej (kursujący tylko od 25 czerwca do 15 września) wyjeżdżać będzie z Krakowa o 25 minut wcześniej, t. j. o godz. **8** rano.

Pomiędzy Wieliczką i Bierzanowem przybywa nowa para pociągów mięszanych, łączących się w Bierzanowie z pociągami nr. 15 i 18 — głównej linji w kierunku do i od Krakowa i Lwowa, a mianowicie pociąg mięszany nr. 472 (odjazd z Wieliczki o godzinie **8 13** rano) i pociąg mięszany nr. 471 (przyjazd do Wieliczki o g. **9 21** przed poł.).

Dotychczasowy pociąg nr. 462 wyjeżdża z Wieliczki dopiero o **10 31** przed południem (przyjazd do Krakowa o **11 10** przed południem) i łączy się w Bierzanowie z pociągiem nr. 13 głównej linji, tak, że od 1 maja pociągiem tym nietylko do Krakowa, lecz i do Lwowa jechać będzie można.

Południowy pociąg do Wieliczki wyjeżdża z Krakowa o 20 minut później, tj. o godzinie **12 20** po południu, a wieczorne pociągi wielickie nieznacznie tylko zmieniły się.

Na przestrzeni Dębica-Rozwadów pociąg osobowy nr 713 wyjeżdża z Dębicy dopiero o godz. **12·45** po południu i uzyskał przez to połączenie od nowego pociągu posp. nr 6 ze Lwowa.

Na szlaku Żywiec-Sucha znosi się z dniem 1 maja br dotychczasowy pociąg osobowy nr. 1219 (odj. z Żywca o **4 31** rano, przyjazd do Suchy o **5.51** rano), jakoteż pociąg osobowy nr. 1220 (wyjazd z Suchy o **9 53** wieczór przyjazd do Żywca o **11·15** w nocy), z powodu małej frekwencji.

Na szlaku Kalwarja-Skawina dotychczasowy pociąg mięszany nr. 1161, mający połączenie w Kalwarji od pociągu nr. 2331 kolei północnej, a w Skawinie do pociągu nr. 1035 do Krakowa i Podgórza, otrzymał następujący rozkład jazdy: wyjazd z Kalwarji o **7 12** wieczór, przyjazd do Skawiny o **8 10**, odjazd o **8 15** wieczór, przyjazd do Płaszowa o **8 59** wieczór (połączenie do pociągu posp. nr. 1 w kierunku do Lwowa), a do Krakowa (przez linję obwodową) o godz. **9 22** wieczór.

Ponieważ pociąg nr. 2331 kolei północnej od dnia maja br. pomiędzy Białą a Kalwarją będzie kursowa więc nietylko mieszkańcy Wadowic, ale i interesan z Kent i Andrychowa dogodny będą mieli pociąg. ab dostać się do Krakowa lub Lwowa przez Kalwarję-Skawinę.

Na szlaku Tarnów-Nowy Sącz pociąg osobowy n 616, mający w Tarnowie połączenie od pociągu pos nr. 3 z Krakowa, od 1 maja do końca września łączy się będzie w Stróżach z nowo zaprowadzonym pociągie lokalnym do Nowego Sącza, tak, że wyjeżdżając o god **6.31** rano z Krakowa, przybędzie się do Grybowa o god **10** przed południem, a do Sącza o godz **10 55** przed p łudniem, przez co umożliwionem będzie dostać się z Kr kowa do N. Sącza i napowrót w jednym dniu, przycze przeszło 5 godzin pozostaje czasu dla załatwienia inter sów w Nowym Sączu.

Dalsze szczegóły nowego rozkładu jazdy uwidocznione są w afiszowanych plakatach kolejowych, jakoteż w kieszonkowym roz kładzie jazdy, które otrzymać można na każdej stacji kolei państwowej za cenę 10 centów.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Jó Rogosz.